

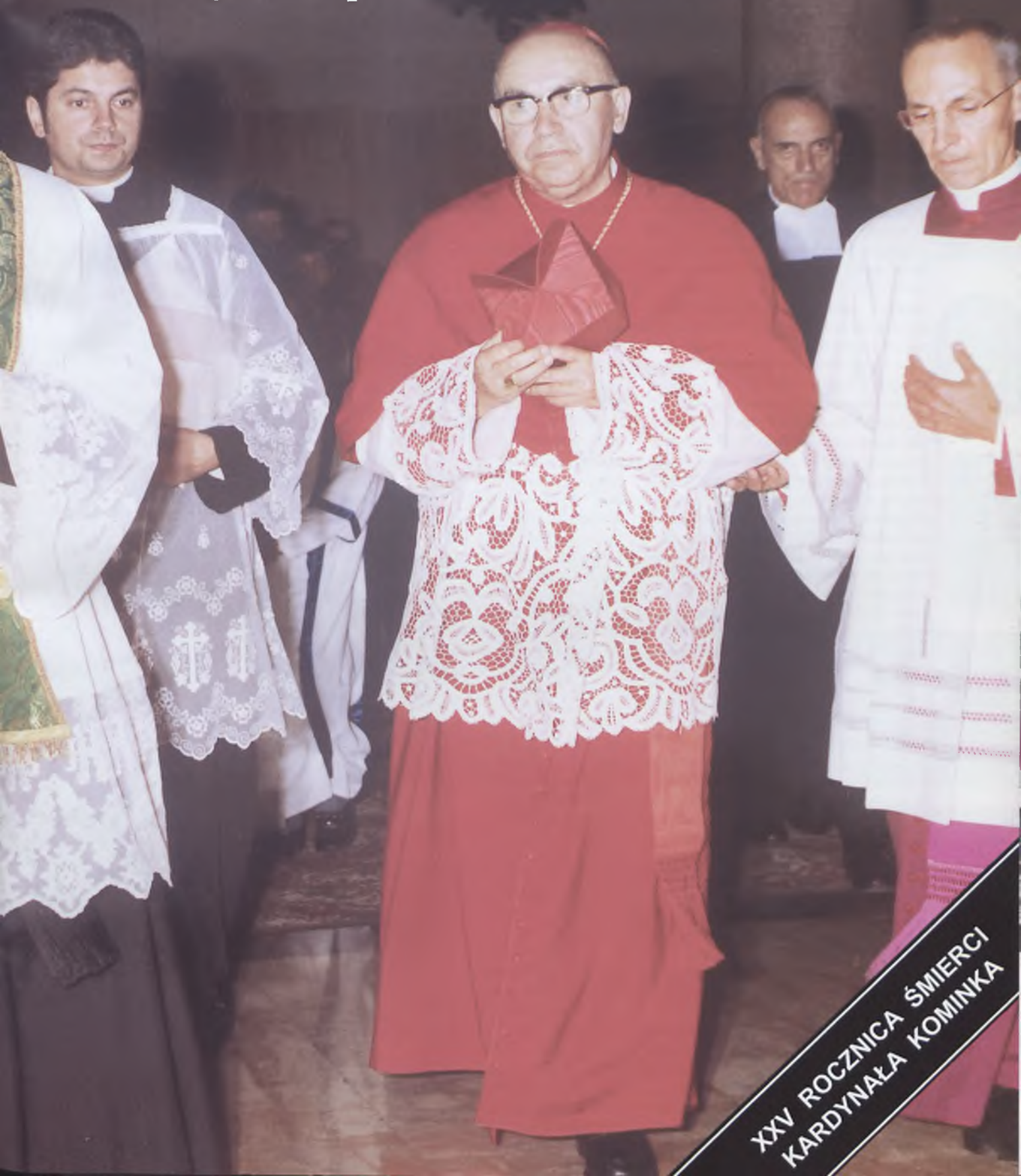
# NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

*Religia  
Społeczeństwo  
Kultura*

Rok XVI Nr 3 (294)

Marzec 1999



**XXV ROCZNICA ŚMIERCI  
KARDYNAŁA KOMINKA**



# Ćwierć wieku temu...

...umarł kard. Bolesław Kominek, arcybiskup metropolita wrocławski, jeden z najwybitniejszych powojennych biskupów polskich. Ta okrągła rocznica stanowi dobrą okazję do tego, by przypomnieć tę postać, zwłaszcza młodszemu pokoleniu, które nie pamięta już trudnych zmagania Kościoła z marksistowskim totalitaryzmem w pierwszych dziesięcioleciach naszej powojennej rzeczywistości. Kardynał Kominek jawi się nam dziś jako jeden ze świadków tamtych czasów, sługa Kościoła, który zwłaszcza tu, na Dolnym Śląsku zawdzięcza mu tak wiele.

Kard. Bolesław Kominek urodził się 23 XII 1903 w Radlinie na Górnym Śląsku, tam ukończył szkołę powszechną, maturę uzyskał w Rybniku, a po studiach w Krakowie 11 IX 1927 otrzymał święcenia kapłańskie w Katowicach. Kontynuował następnie studia specjalistyczne w zakresie socjologii w Paryżu, po powrocie stamtąd był wikariuszem w Katowicach-Dąbiu, następnie pracownikiem Kurii Diecezjalnej i sekretarzem Akcji Katolickiej. Podczas wojny organizował pomoc charytatywną jeńcom i więźniom obozów koncentracyjnych oraz ich rodzinom, był też łącznikiem między władzami kościelnymi w kraju i za granicą.

15 VIII 1945 mianowany został przez kard. Augusta Hlonda na mocy jego specjalnych pełnomocnictw administratorem apostolskim Śląska Opolskiego, gdzie przyczynił się do odbudowy wielu nowych świątyń i innych budynków kościelnych oraz zorganizował pod względem administracyjnym nową diecezję. 26 I 1951 deportowany przez władze państwowe z Opola przebywał w klasztorze benedyktyńskim w Lubiniu, Krakowie i Sierczy. 26 IV 1951 mianowany został biskupem dla Wrocławia, choć z powodu sprzeciwu władz nominacja ta nie została wówczas ogłoszona. Sakrę biskupią przyjął z zachowaniem dyskrekcji 10 X 1954 w rezydencji biskupa przemyskiego.

1 XII 1956 skierowany został jako delegat Prymasa Polski do Wrocławia, 16 XII 1956 odbył uroczysty ingres do Katedry Wrocławskiej, 19 III 1962 mianowany został arcybiskupem tytularnym, a 25 V 1967 administratorem apo-

stolskim naszej archidiecezji. Pierwszym po wiekach pełnoprawnym, polskim arcybiskupem wrocławskim mianowany został przez papieża Pawła VI 28 czerwca 1972. Rok później, 5 III 1973 mianowany został kardynałem tytułu San Crucis in Hierusalem. Zmarł 10 III 1974 i pochowany został w podziemiach Katedry Wrocławskiej.

Kard. Bolesław Kominek odegrał ogromną rolę w rozwoju polskiego życia religijnego i narodowego na Dolnym Śląsku. Dokonał reorganizacji sieci parafialnej, przyczynił się do odbudowy wielu świątyń, stworzył we Wrocławiu ważny ośrodek teologiczny, pomnożył ilość placówek duszpasterskich, zabiegał o integrację Ziemi Odzyskanych z resztą kraju broniąc polskości tych ziem na forum międzynarodowym, miał też swój doniosły wkład w ostateczne uregulowanie administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Podkreślił znaczenie tej posługi swego Poprzednika obecny abp Henryk Gulbinowicz zaraz na początku sprawowania swego urzędu we Wrocławiu. W liście pasterskim z okazji ingresu pisał do swoich diecezjan: *Przed wejściem po raz pierwszy w moim życiu na ambonę Katedry Wrocławskiej, o grób Wielkiego Pasterza, Księcia Kościoła, ale też i Wielkiego Polaka – kardynała Bolesława Kominka, ja, biskup Henryk, 57 prawowity następca na stolicy biskupów wrocławskich, oparłem mój biskupi pastorał i ucałowałem płytę grobową na znak hołdu dla autentycznych wartości w życiu mojego wielkiego Poprzednika.*

Jako członek Episkopatu Polski kard. Bolesław Kominek przez wiele lat pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Duszpasterstwa Ogólnego współpracującej programy pracy dla ca-

łego Kościoła w Polsce. Brał też aktywny udział w życiu Kościoła Powszechnego. Był uczestnikiem Soboru Watykańskiego II, członkiem papieskiej Komisji „Iustitia et Pax” i Sekretariatu do spraw Niewierzących. Odegrał wybitną rolę w pracach Soboru Watykańskiego II. Brał czynny udział w Synodzie Biskupów Europy. Był głównym redaktorem znanego listu do biskupów niemieckich. Jego wielkość wyrażała się nie tylko w posłudze duszpasterskiej sprawowanej w ramach Kościoła w Polsce, ale i w tym, że był on jednym z budowniczych fundamentów chrześcijańskiej jedności Europy i to w czasach, kiedy zewnętrzna sytuacja polityczna zdawała się zaprzeczać możliwości realizacji tej wizji.

W ciągu minionych dwudziestu pięciu lat nie pisano wiele o kardynale Kominku z Wrocławia. Mimo jego wielkich zasług dla Kościoła w Polsce i Kościoła na Śląsku nie doczekał się on dotąd monografii, na którą niewątpliwie zasługuje. Oddając do rąk Czytelników specjalny numer „Nowego Życia” pragniemy przypomnieć tę postać i jej znaczenie dla naszych najnowszych dziejów.

P. N.



Z przedstawicielem górników w Katedrze Wrocławskiej.





Okladka str. I:  
Kard. Bolesław Kominek po swej  
nominacji kardynalskiej w Rzymie.

## NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo  
Miesięcznik  
Rok XVI Nr 3 (294)  
Marzec 1999

Wydawca  
Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny  
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego  
ks. Grzegorz Sokołowski

Sekretarz redakcji  
Marzena Calińska

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne  
Romuald Lazarowicz

Redakcja zastrzega sobie prawo do  
skrótów, nie zwraca też materiałów  
nie zamówionych.

Adres redakcji  
ul. Katedralna 13  
50-328 Wrocław, tel. 327-11-16

ISSN 0233-4367

Druk  
Prasowe Zakłady Graficzne, Sp. z o.o.  
Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5

## NOWE ŻYCIE

### W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny – marzec
- 2 Pasterz w każdym calu  
*ks. Edward Górecki*
- 5 Z Radlina do Wrocławia  
*ks. Klemens Kosyrzyk*
- 13 Krzyż to siła, to moc...  
*bp Bolesław Kominek*
- 13 Z życia Kościoła w świecie
- 15 Kardynał Bolesław Kominek  
– widziany z Krakowa  
*kard. Karol Wojtyła*
- 15 Z życia Kościoła w Polsce
- 17 Z życia Kościoła wrocławskiego
- 20 Kardynał z Ziemi Śląskiej  
*kard. Stefan Wyszyński*
- 22 Ostatni dzień kardynała Kominka  
*ks. Józef Strugarek*
- 25 „Okruszek”
- 28 Krzyżówka
- okł. II Ćwierć wieku temu  
*P.N.*
- okł. IV Papież Jan Paweł II u grobu  
kard. Bolesława Kominka  
w Katedrze Wrocławskiej





# KALENDARZ LITURGICZNY

Marzec '99

1. Pn Dn 9,4b-10; Łk 6,36-38
2. Wt Iz 1,10.16-20; Mt 23,1-12
3. Śr Jr 18,18-20; Mt 20,17
4. Cz **Św. Kazimierza, Królewicza – święto**  
Syr 51,13-20; Łk 12,35-40  
\*Dziś: I czwartek miesiąca.
5. Pt Rdz 37,3-4.12-13a.17r 28; Mt 21,33-43.45-46.  
\*Dziś: I piątek miesiąca.
6. So Mi 7,14-15.18-20; Łk 15,1-3.11-32  
\*Dziś: I sobota miesiąca.
7. N **3. Niedziela Wielkiego Postu**  
Wj 17,3-7; Rz 5,1-2.5-8; J 4,5-42  
(4,5-15.19b-26.39a.40-42.)
8. Pn **Św. Jana Bożego, zak – wspomn. doz.**  
— Patrona szpitali, chorych, pielęgniarzy,  
służby zdrowia i księgarzy.  
2 Krł 5,1-15a; Łk 4,24-30.
9. Wt **Św. Franciszki Rzymianki, zak – wspomn. doz.**  
Dn 3,25.34-43; Mt 18,21-35.
10. Śr Pwt 4,1.5-9; Mt 5,17-19.
11. Cz Jr 7,23-28; Łk 11,14-23.
12. Pt Oz 14,2-10; Mk 12,28b-34.
13. So Oz 6,1-6; Łk 18,9-14.
14. N **4. Niedziela Wielkiego Postu**  
1 Sm 16,1b.6-7.10-13a; Ef 5,8-14; J 9,1-41  
(9,1.6-9.13-17.34-38)
15. Pn Iz 65,17-21; J 4,43-54.  
\*Dziś: Św. Klemensa Dworzaka, kapt  
— Patrona kelnerów i piekarzy.  
Św. Ludwika de Marillac, wdowy – Patronki służby  
socjalnej.
16. Wt Ez 47,1-9.12; J 5,1-3a.5-16.
17. Śr **Św. Patryka, bpa – wspomn. doz.**  
Iz 49,8-15; J 5,17-30.
18. Cz **Św. Cyryla Jerozolimskiego, bpa i dK – wspomn. doz.**  
Wj 32,7-14; J 5,31-47.
19. Pt **Św. Józefa, Oblubienca NMP – uroczystość**  
— Patrona Kościoła, cieśli i dobrej śmierci.  
2 Sm 7,4-5a.12-14a.16; Rz 4,13.16-18.22;  
Mt 1,16.18-21.24a.
20. So Jr 11,18-20; J 7,40-53.
21. N **5. Niedziela Wielkiego Postu**  
Ez 37,12-14; Rz 8,8-11; J 11,1-45.
22. Pn Dn 13,41-62; J 8,1-11.
23. Wt **Św. Turybisa z Mongrovejo, bpa – wspomn. doz.**  
Lb 21,4-9; J 8,21-30.
24. Śr Dn 3,14-20.91-92.95; J 8,31-42.
25. Cz **Zwiastowanie Pańskie – uroczystość**  
Iz 7,10-14; Hbr 10,4-10; Łk 1,26-38.
26. Pt Jr 20,10-13; J 10,31-42.
27. So Ez 37,21-28; J 11,45-57.
28. N **Niedziela Palmowa**  
Mt 21,1-11 / Iz 50,4-7; Flp 2,6-11; Mt 26,14-27.66.
29. Pn **Wielki Poniedziałek**  
Iz 50,4-7; Flp 2,6-11; Mt 26,14-27.66.
30. Wt **Wielki Wtorek**  
Iz 49,1-6; J 13,21-33.36-38.
31. Śr **Wielka Środa**  
Iz 50,4-9a; Mt 26,14-25.

# Pasterz

KS. EDWARD GÓRECKI

W dniu 10 marca 1974 r. została przerwana służba Kard. Bolesława Kominka w archidiecezji wrocławskiej, Kościele polskim i Kościele powszechnym. Przerwana służba, trwająca ponad 17 lat, była bogata, wzbudzająca podziw, na wielu odcinkach jego działalności wyjątkowa i niepowtarzalna. Dlatego też w uroczystościach pogrzebowych zasłużonego hierarchy wzięły udział nieprzeliczone rzesze, żegnając go jako swego pasterza, dobrze znanego i cenionego przywódcę duchowego, patriotę oraz utalentowanego i odważnego męża stanu. Oceniano, że ok. 150 tysięcy osób uczestniczyło w jego ostatniej drodze, co stanowi wyjątkowy fenomen na owe czasy. Wśród nich wielu znających Zmarłego gości zagranicznych. Już w pierwszych tygodniach po pogrzebie nierzadko padały słowa z ust ludzi zajmujących kierownicze funkcje na Dolnym Śląsku, że odszedł wielki człowiek, służący Kościołowi, dolnośląskiej ziemi i Ojczyźnie.

25. rocznica śmierci pierwszego w polskiej rzeczywistości arcybiskupa wrocławskiego upoważnia, a nawet zobowiązuje, do przypomnienia jego sylwetki oraz do refleksji nad jego wkładem w wielokształtne dobro w Kościele i poza nim, które dotąd procentuje.

Niniejsze wspomnienie oprócz nuty wdzięczności Bogu za życie wrocławskiego Kardynała, chce ożywić pamięć jego świetlanej postaci oraz opowiedzieć – zwłaszcza młodym Polakom – o skali dokonań przerwanych przedwcześnie chorobą nowotworową. Nie pretenduje ono do całościowego ujęcia fenomenu i działalności Kardynała Kominka, ma bowiem charakter wspomnieniowy.

## SPECYFIKA OKRESU KIEROWANIA ARCHIDIECEZJĄ WROCŁAWSKĄ PRZEZ KARDYNAŁA B. KOMINKA

Posługa arcybiskupa Kominka w archidiecezji wrocławskiej, od grudnia 1956 do marca 1974 r., przypada na trudny okres ucisku ideologicznego, oporu obywateli oraz nadziei zakotwiczonych w zrywach lat 1956 i 1970. Na forum kościelnym rezonowało to w wieloraki sposób. Najpierw spotykamy się z porządkowaniem stosunków we-

wnętrznym Kościoła Wrocławskiego po 6-letnim tymczasowym zarządzaniu archidiecezją przez wikariusza kapitulnego, który pełnił swój urząd po usunięciu przez władze PRL w roku 1951 legalnego administratora apostołskiego inf. Karola Milika. Nowe utrudnienia z strony władz pojawiły się po odejściu od popaździernikowej „odnowy”, co wyrażało się w utrudnianiu ustanawiania proboszczów. Wydanie w 1961 r. przez ministra oświaty rozporządzenia w sprawie nauczania katechetycznego, w 1962 r. przez ministra finansów nakazu dotyczącego księgi inwentarza, odmawianie zezwoleń na budowę niezbędnych obiektów sakralnych, częste nieudzielanie zezwoleń na remonty niszczących obiektów, odmawianie Kościołowi na ziemiach przyznanych Polsce po II wojnie światowej prawa własności do tego, co od wieków do niego należało, stosowanie egzekucji – oto dalsze przejawy anomalii, które stanowiły środek zaprogramowanej walki z Kościołem i religią.

Bardziej zauważalnym ostrzem antykościelnej postawy władz było utrudnianie milenijnych, kościelnych uroczystości. Niejako apogeum takiego ich nastawienia była zorganizowana kampania w związku z listem Episkopatu Polskiego do biskupów niemieckich w RFN, zawierającym znane słowa „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”.

## PASTERZ W KAŻDYM CALU

Od początku swojej posługi w archidiecezji arcybiskup Kominek z pasterską miłością i powagą porządkował wewnętrzne sprawy Kościoła Wrocławskiego. Na pierwszym miejscu postawił troskę o duszpasterzy i eklezjalny charakter ich posługi. Duszpasterz, jego zdaniem, ma być z ludem Bożym, wśród i dla niego pełnić swą posługę. Stąd parafia była dla niego przedmiotem szczególnej uwagi. Uważał ją za „miniaturę a nawet koncentrat całego Kościoła”, jego urzeczywistnianie się. Dlatego z powodu niemożności utworzenia parafii były powoływane kościelne samodzielne jednostki – wikariaty (rektorały), które z punktu widzenia przepisów państwowych stanowiły integralną

# w każdym calu

część dotychczasowej parafii. Trudności w obsadzaniu parafii rozwiązywano ustanawianiem tzw. wikariuszy – zastępców mających władzę proboszczów. Nie dopuszczano do ich odwołania z powodu nacisków władz. Właściwe funkcjonowanie parafii jest niemożliwe bez kościoła i innego zaplecza. Dlatego arcybiskup wrocławski promował odbudowę zniszczonych, głównie podczas wojny, kościołów. W granicach archidiecezji sprzed czerwca 1972 r. za jego pontyfikatu odbudowano ich ok. 280. Duszpasterski punkt widzenia doprowadził do nabycia kilku świątyń ewangelickich niepotrzebnych Kościołowi ewangelickiemu na podstawie prywatnej umowy arcybiskupa Kominka z kompetentnymi jego przedstawicielami. Zostały one natychmiast wykorzystane dla celów liturgicznych, duszpasterskich. Z podziwu godną wytrwałością zabiegał o zezwolenie na budowę nowych kościołów, w dwóch wypadkach uwieńczonych powodzeniem. Z tego sukcesu potrafił się

prawdziwie cieszyć razem z parafianami i księżmi.

Pasterska orientacja połączona z jakąś wyjątkową zdolnością przekazu myśli ludziom, których kochał, przesądzała chyba o popularności jego kazań w ogóle, rekolekcji dla inteligencji, urządzanych w Wielkim Tygodniu w Katedrze Wrocławskiej, wakacyjnych wykładów dla duchowieństwa na KUL-u, o które był często proszony, oraz licznych wykładów i pogadanek do sióstr zakonnych. Być może stąd brała się nuta jakiejś chrześcijańskiej zazdrości czy uznania wielu księży studiujących na KUL-u a wyrażana wobec wrocławskich kolegów w słowach: macie wspaniałego biskupa.

Odwagę Pasterza i determinację rządcy archidiecezji miały okazję poznać wrocławskie władze wojewódzkie szczególnie w związku z przejęciem siłą (przy udziale milicji i służb bezpieczeństwa) odbudowywanej na cele społeczne Kościoła rezydencji arcybiskupów wrocławskich i przekazanie jej PAN.

O wszystkich ważniejszych sprawach i potrzebach pasterskich arcybiskup Kominek informował wiernych, prowadził z nimi dialog i zapraszał do współpracy.

Niejako szczytem pasterskiej informacji a zarazem dialogowego przekonania słuchaczy do rozumnej i kościelnej oceny wyjątkowego wydarzenia – Listu biskupów polskich do biskupów niemieckich były spotkania kard. Kominka z mieszkańcami Wrocławia w Katedrze Wrocławskiej i kościele św. Michała. Za każdym razem około 10 tysięcy osób zgromadzonych w kościele i wokół niego, miało okazję obiektywnie dowiedzieć się o treści i racjach listu z ust osoby najbardziej kompetentnej. Słowa lubianego arcybiskupa podziałały właściwie. Uczestnicy spotkań przyjęli je z aplauzem, przez dosyć długi okres do nich nawiązywali. Po wspomnianych wystąpieniach wrocławskiego hierarchy kampania prowadzona przeciw niemu w mass mediach wzrosła.

## ROZTROPNOŚĆ SPRZYMIERZONA Z WIERNOŚCIĄ

Roztropności w działaniu połączonej z wiernością zasadom można się było codziennie uczyć, obserwując Kardynała Bolesława Kominka. Warto przypomnieć specyficzny przykład. Ponieważ utworzenie kanonicznej parafii, w której mogłaby się urzeczywistnić i rozwijać we współpracy z duszpasterzem wspólnota wiernych, było w pewnym okresie nieosiągalnym marzeniem, przedstawiono władzom wojewódzkim projekt, który był wyrazem wspomnianej roztropności arcybiskupa. Zaproponowano rewizję starej siatki parafialnej częściowo zdezaktualizowanej i dostosowanie jej do współczesnej polskiej rzeczywistości. Chodziło o zniesienie parafii nie obsadzonych z małą ilością wiernych (nieraz 25 czy 35 rodzin) i przyłączenie ich formalnie do sąsiednich parafii, skąd wierni i tak byli duszpastersko obsługiwani. Na to miejsce miało utworzyć parafie w ośrodkach licznie zamieszkałych, nieraz miejskich, których tymczasowy status dawał się



Podczas uroczystości ku czci św. Stanisława w Krakowie na Skalce.



# Pasterz w każdym calu

 Dokończenie ze str. 3

boleśnie we znaki zarówno duszpasterzom jak i wiernym. Dzięki tej inicjatywie zamiany otrzymano zezwolenie na utworzenie ponad 60 parafii, m.in. w Bolesławcu, Kamiennej Górze, Wałbrzychu.

Innym przykładem spokojnego i roztropnego załatwiania była sprawa zezwolenia na budowę Domu Księży Emerytów, jego lokalizacji na Ostrowiu Tumskim oraz programu zgodnego z charakterem domu spokojnej starości, mimo odmiennych usiłowań władz. Ta

która sprzyjała właściwej kolejności podejmowanych prac remontowych i oszczędności w wydatkach.

## MAŻ KOŚCIOŁA I MAŻ STANU

Obok kardynałów Stefana Wyszyńskiego i Karola Wojtyły należał kardynał Kominek do kolegium Kościoła w Polsce, o których było głośno w kraju i za granicą, w tym także w Rzymie. Uchodził wśród wielu za męża stanu. Polską rację stanu argumentował i po-

otwartości i umiejętności taktownego mówienia o sprawach trudnych.

## NOWY STYL SŁUŻBY

Dokonania kardynała Kominka kojarzone są z posoborowym duchem. Jednak jego styl bycia i działania był przede wszystkim konsekwencją wyniesionych z domu rodzinnego zasad, doświadczeń z lat studiów paryskich i wypracowanego przezeń stylu pracy m.in. w Akcji Katolickiej w Kurii Katowickiej. Na niektórych odcinkach niewątpliwie zaowocował duch Soboru. Wśród zasługujących na uwagę przymiotów śp. Kardynała Kominka należy wymienić przekonanie o konieczności pokonywania trudności stawianych Kościołowi, dialog jako zasada działania, wielkie zaufanie do księży jako swoich współpracowników, w pełnieniu misji połączone ze stawianiem duchowych i duszpasterskich wymagań, otwartość na współpracę z laikatem i szczególna troska o niego. Dobre przygotowanie społeczne podpowiadało niejako samorzutnie potrzebę wpływania także na kształt oblicza narodu i troski o Ojczyznę. Sobór podpowiadał, że bez dobrze i kościelnie rozumianej kolegalności „z góry w dół” trudno będzie mówić o współuczestnictwie w zadaniach Kościoła, realizować współodpowiedzialność i współdziałanie. Owoce działalności Kościoła rodzą się jednak na gruncie życia wewnętrznego jego apostołów duchownych i świeckich, o co ksiądz kardynał usilnie zabiegał i był wzorem praktykowania tego wymiaru życia. Celował w stwarzaniu miłej atmosfery dzięki pogodzie ducha i urzekającemu humorowi. Ten ostatni w wydaniu kardynała Kominka scharakteryzował ks. Klemens Kosyrzyk jako jakąś chrześcijańską filozofię życia, narzędzie pracy, jako coś – bez czego nie można właściwie żyć w miłości.

Zawołanie biskupie kardynała Bolesława Kominka „Verbum Crucis – Dei virtus” zdaje się stanowić klucz do zrozumienia tajemnicy jego posługiwania w Kościele i narodzie. Można ją próbować wyrazić następująco. W służbie prawdzie i dobru, obejmującej bogatą rzeczywistość Krzyża. Moc z tego Krzyża płynąca była dla kardynała źródłem niespożytej siły w realizacji z oddaniem i miłością swego posłannictwa.

**KS. EDWARD GÓRECKI**



Z wizyty ks. Agostino Casaroli we Wrocławiu.

sprawa była przygotowana przez księdza kardynała i przeprowadzona według jego wytycznych już po jego śmierci.

W różnych dziedzinach życia archidiecezji, ważnych i pozornie mniej ważnych, zauważalne było dążenie arcybiskupa Kominka do mądrego i spokojnego załatwiania spraw, poprzedzonego rzetelną konsultacją. Do takich niewątpliwie należy wypracowanie przy udziale Rady Kapłańskiej systemu pomocy kapłanów parafii zamożniejszych dla duszpasterzy parafii ubogich, który miał się przyczynić do większej stabilności pasterskiej tych ostatnich. Innym wyrazem tej postawy było wprowadzenie pod koniec rządów Kardynała wizytacji gospodarczo-technicznej parafii,

dejmował odpowiednie działania, zawsze w porozumieniu z Księdzem Prymasem, zwłaszcza gdy w grę wchodziła polska stabilizacja na ziemiach przyznanych Polsce po II wojnie światowej. Na miarę poczynań wybiegającego w przyszłość męża stanu trzeba uznać podjęcie się rozmów z niektórymi posłami do Bundestagu, zmierzających do uchwalenia przezeń traktatu pokojowego między Polską a Republiką Federalną Niemiec. Dzięki tej uchwale szybko nastąpiło uregulowanie porządku kościelnego i określenie przez Stolicę Apostolską nowych granic diecezjalnych w zachodniej Polsce. Misja kard. Kominka mogła się udać tylko dzięki autorytetowi, jakim się cieszył na Zachodzie,



Była to peregrynacja barwna. Kajdoskop. Ale nie zabawka. Praca, harówka, rozczarowania i osiągnięcia. Przygody Robinsona na przeludnionej wyspie Śląska i jego peryferii — Paryża, Rzymu, Londynu, Wiednia i Budapesztu et alibi. I tysiąc, sto wydarzeń, ale z sensem. Wojaże księcia Radziwiłła Sierotki nie umywają się.

Bolesław Kominek po raz pierwszy przeżył odrobinę Adwentu w roku 1903. Urodził się w wigilię Wielkiej Wi-

Franciszek Kominek jeszcze przed małżeństwem pojechał razem z bratem — jak wielu innych Ślązaków — na Westfale. W Westfalii można było wtedy coś zarobić, zwłaszcza na kopalniach. Gdy Franciszek wrócił z robót, zaoszczędzone talary włożył w gospodarstwo Kozielskich, które stanowiło wiano jego narzeczonej, Katarzyny. Było tedy od czego zacząć przy zakładaniu rodziny. A nowa rodzina Kominków stawała się coraz liczniejsza. Pierwszy był Bolek —

*sit venia* poufałości nazwania, wszak niezręcznie byłoby powiedzieć: Jego Eminencja Bolek. To imię Bolesław było chyba raczej rzadkie w Rybnickiem, ale ojciec Franciszek nazywał się o królach polskich Władysławach i Bolesławach, o polskich Świętych, Kazimierzach i Czesławach, nadanie więc takiego imienia było na pewno jakąś deklaracją, manifestacją polskości. Po Bolesławie było jeszcze dziewięcioro dzieci, ostatnie zmarło w kolebce. Gospodarstwo

# Z Radlina do Wrocławia

KS. KLEMENS KOSYRCZYK

giii, gdy wieś śląska wchodziła w nastrój świąt Bożego Narodzenia, zwanych tu od dawna Godami, zaś dzieci mówiły po prostu „Dzieciątko”. I właśnie tuż przed Dzieciątkiem w rodzinie Kominków dzieciątko się narodziło. Podwójne zatem Dzieciątko obchodził Franciszek Kominek i jego młoda żona Katarzyna. Franciszek wzenił się do Kozielskich w Radlinie, w Rybnickiej Ziemi, gdzie Kozielscy gospodarzyli od stuleci, a przybył z niedalekich Markłowic, gdzie Kominki również od wielu pokoleń zakładali swoje kominki rodowe.

*Fin de siecle, la belle epoque* — pojęcia te na pewno nie dotarły ani do Radlina ani do Markłowic, a jednak i dla Kominków i dla Kozielskich nastawała jakaś nowa epoka, stopniowo zmieniali swój status społeczny. Dotąd byli oraczami, gospodarzami, teraz — w miarę wzrostu industrializacji na Górnym Śląsku, stawali się dodatkowo górnikami, hutnikami, robotnikami. Ten stan zresztą trwa w ROW-ie (Rybnicki Okręg Węglowy) po dzień dzisiejszy, z tym że gospodarstwa rolnicze na skutek wielu podziałów bardzo znacznie zmalały.



Młody kapłan diecezji katowickiej.

było co prawda dobre, dom duży, stodoła, chlewy, ogród warzywny i sad, a potem pole, przerywane łąkami i laskiem, dochodziło do sąsiednich Biełułów. Jednak trzeba było tego się krzątać, by utrzymać i wychować taką gromadkę. Zresztą dzieci same, w miarę jak dorastały, mocno przykładały się do roboty. Każdy miał swój przydział pracy, swoje stanowisko, o bmelanctwie mowy nie było, a sobotnie i przedświąteczne sprzątanie, mycie i szorowanie było niemal rytuałem, od którego i dla chłopców dyspensy nie było. Dopiero wieczorem chwile wytchnienia, dziadek czytał „Katolika”, a ojciec bardziej narodową i ludową „Gazetę Ludową”.

Bolek nie pozostawał w tyle w samoedukacji. Przy pasaniu i pilnowaniu krów, na miedzy usiadłszy — zupełnie jak w tych sielskich opowiadaniach — czytał książki pozaszkolne, polskie i niemieckie, które mu pożyczał radliński proboszcz, bliski zresztą sąsiad,



# Z Radlina do Wrocławia

📖 Ciąg dalszy ze str. 5

żartując przy tym, by Bolek za drapko nie czytał, bo jemu rychło ksiązek do pożyczania nie stanie.

Dla chłopca spod rybnickiej wsi biegły dni i lata w pogodnym nastroju. Pewnie były i dziecięce kłopoty, zmartwienia i rozczarowania, a może i łyzy, niezbędne chyba ingrediencje kształtowania się charakteru, ale zwykle, pra-

zez cały dzień odznaką popiołu na czole, Drogi Krzyżowe, poważny Wielki Tydzień z drgającym już w nim oczekiwaniem, a dalej Zielone Świątki z symbolicznymi na wzgórzach sobótkami i pachnące tatarakiem Boże Ciało; odpusty w Pszowie i w Wodzisławiu i naturalnie najważniejszy, parafialny w Radlinie; i kiermasze, nawet listopadowy

w Radlinie i swoje pożegnanie rozpoczął słowami: „Nie jest rzeczą syna przemawiać nad grobem matki”. Zaznaczył przy tym dobitnie, że identyczne słowa nad mogiłą swej matki wypowiedział trzydzieści lat wcześniej na cmentarzu mysłowickim kardynał Prymas August Hlond. Obydwa głosili chwałę śląskiej, polskiej, katolickiej matki. Każdy, kto słuchał obydwu przemówień, chyba pomyślał, że tamte, Hlondowe słowa, brzmiały jakby pomnikowo, płynęły dostojnie, *sicut acies bene ordinata*, a tu, nad radlińskim grobem, odnosiło się wrażenie, że to jeden z synów Śląska niewyszukanymi słowy i bez patosu, jako jeden z wielu dziękuje w imieniu wszystkich synów i córek Śląska, wszystkim śląskim, katolickim matkom za to, że umiały stworzyć w swych rodzinach pogodną religijność, rzetelną i radosną pobożność, że uczyły służyć Panu z weselem...

Wróćmy jednak do dawnego Radlina. Bolek chodzi do szkoły. Do niemieckiej. Innej nie ma. Ale ten język niemiecki – to język szkolny, służbowy, to trochę tak, jak ksiądz odmawia brewiarz po łacinie, a potem mówi swobodnie, zrozumiale. Poza szkołą wszystko po polsku, rozmowy, rozkazy, figle. Przede wszystkim zaś modlitwa, pieśni religijne, psalmy na nieszpórach.

W tym czasie Bolesław zdobywa pierwszy stopień w hierarchii liturgicznej. Zostaje zaliczony w poczet ministrantów. Nie mały dla niego zaszczyt, dla rodziny honor. Wszelako niedługo cieszy się tym wyróżnieniem. Starsi, rutynowani i pewni siebie ministranci spoglądają z góry na Bolka: za mały, rady nie da, mszału nawet nie udźwignie. Kiedy więc wkrótce po objęciu przez Bolka tej ważnej funkcji, w roku 1914 umiera ks. Bojdoł, który go faworyzował, organista, zwany rektorem, szef ministrantów, skreśla Kominka z honorowej listy. Chyba było w tym trochę złośliwości, trochę zawiści, trochę polityki.

Szok i gorycz. Niemal rodzinna tragedia, afront dla rodu. Ani protekcja dalekiego stryja, kościelnego, nie odnosi skutku. Ojciec chodzi nachmurzony, matka smętna, pogodzona z wolą Bożą. Dla samego Bolesława musiało to być przeżycie trudne, wydarzenie niepojęte, rozczarowanie dla radosnego dotąd świata, skoro po latach, już jako Starszy Ministrant Pana Boga, nawraca do tego wydarzenia.



Biskup nominat.

cowite dni przeplatane były niesłychanymi atrakcjami, przeważnie zresztą związanymi z rokiem kościelnym, który był dla rodzin śląskich prawdziwym Rokiem Bożym, bogatym w przeżycia autentycznej pobożności i chwile radosne. Rzewne roraty, fascynująca dzieci Wigilia, Gody i herody, potem smętne *memento homo* z obnoszoną w skupieniu

cmentarz, cały świecami jarzący, wszystko było nieustającą, poważną i radosną służbą Bożą – nawet rzeczy i prace zwyczajne jakąś Bożą oprawą ujęte.

Przedni udział w tym wszystkim, chociaż z boku jak gdyby, niby Boża suflerka, miała niewątpliwie Matka. W kilkadziesiąt lat później arcybiskup wrocławski stał nad grobem swej matki



Wreszcie ojciec znalazł wyjście z impasu.

— Boluś, chciałbyś się uczyć?

Boluś w lot pojął intencje ojca. Przecież szkoła była o 200 m od domu, ale to było takie „chodzenie do szkoły”, zaś uczyć się, to był awans, wyższa ranga, to było zdobywanie nauki, jakiś stopień wtajemniczenia, nie rezerwowany dla każdego kmiotka. Uradował się niepomernie, ale nie śmiał tak od razu przyjąć tak ponętnej, niesłychanej propozycji.

— No tak, dobrze, tato, ale jak? gdzie? za co?

Dotąd nikt w czterotysięcznej wsi nie szedł na nauki. Byłaby to dobra rehabilitacja w opinii, poniekąd rodzaj nobilitacji nawet.

— Będziesz jeździł do gimnazjum w Rybniku, a z tymi... innymi sprawami jakoś sobie poradzimy.

Jakby nie było, w obliczu takiej decyzji trzeba było jakoś inaczej zaprogramować preliminarz rodzinny.

W drugim roku pierwszej wojny światowej Bolesław zdał egzamin do sęty — pierwszej klasy — w rybnickim gimnazjum. W tej sekcji zasiadło na ławkach 36 uczniów, przeważnie synów niemieckich urzędników, nauczycieli, kupców. Dojeżdżali z Żor, z Wodzisławia i z peryferii Rybnika.

Tu już niemczyzna królowała, w całym gimnazjum mogło być kilkunastu młodych Lechitów, rozmawiających pozasłużbowo po polsku. Spośród profesorów, w późniejszym już okresie ujawniło się dwóch Polaków, Snowacki i Jurkowski, obydwaj Pomorzanie. Dyrektora gimnazjum, dr Munzera z Düsseldorfu Kardynał wspomina z szacunkiem, jako człowieka prawego, obiektywnego, dla uczniów polskich niemal życzliwego. Z sęty do quinty przeszedł jako prymus. I jakby Niemcom na przekór, również jako prymus w języku niemieckim. Widać, i z pasania krów, uboczny pożytek być może. Był to zresztą nie tylko sukces ambicji — wszak ambicja *modo moderato* także darem jest Bożym, ale triumf ten przynosił także korzyść konkretną. Przyznano Kominowskiemu stypendium, którego już nie stracił aż do matury, nawet wtedy, gdy już zdekonspirował się jako Polak.

Orkan I wojny światowej szalał już na potęgę. Niemcy w domu i na froncie tracili morale, gazety coraz częściej przynosiły nekrologi poległych. Za to budził się duch polski wśród uczniów polskomówiących, w Rybniku, niedaleko starego kościoła była księgarnia polska pana Basisty, jednego z Elsów szkoły profesora Lutosławskiego. O El-sach już napisano wiele. Był to ruch polsko-katolicki, może nawet nieco mistyczny. Lutosławski, założyciel, profes-

or Pigoń i inni aktywiści, przyjeżdżali „z Polski” i budzili ducha narodowego na Śląsku, zdobywali tu w ważniejszych ośrodkach Elsów miejscowych, elitę narodową i katolicką. Kilka lat temu zmarł jeden z epigonów tego ruchu, były rektor uniwersytetu wileńskiego, pisarz Sta-



Bierzmowanie w parafii.

niślaw Pigoń, a dwa lata temu odszedł ostatni chyba Els, stary Gołąbek z Mysłowic. Radlińskimi Elsami byli Alojzy Swoboda i krewny Kominków, Franciszek Kozielski. Basista podsuswał polskim uczniom książki wybitnie patriotyczne, importowane z Krakowa. Kozielski i Swoboda werbowali do chóru kościelnego, gdzie śpiewano nieznane dotąd pieśni religijne, a przy okazji dowiadzano się rewelacji o Krakowie, o Jasnej Górze, o Gnieźnie, o Polsce... Przy wydatnej pomocy znanych działaczy polskich z Rybnika i okolicy, dr. Białego, Prusa, Różańskiego, Piechy założono w gimnazjum rybnickim, tajne stowarzyszenie polskich Filaretów. Były wszystkie akcesoria konspiracji, zebrania w mieszkaniach, w zamkniętych salkach restauracji, były przysięgi i ślubowania, polskie orzełki, pełne emocji czytanie Mickiewicza i innych klasyków polskich.

Kominek był już w tercji. Rok 1918, dni oczekiwania i umiarkowanego entuzjazmu. Codziennie biegali ludzie na pocztę, by odczytać najświeższe wiadomości, dla Niemców druzgocące. Głodomory rozbijały magazyny żywnościowe, w Niemczech rewolucja. Cesarz abdykował! W lot komentowano tę wiadomość ironicznie:

— Pono Wiluś robotę stracił? Co też to była za robota!

A inni: — Ponoć Wiluś uciekł do Holandii i tam Gutalinę — pastę do butów — sprzedaje! — Nieprawda!!

Po 1 listopada podwórkowi śpiewacy jawnie już śpiewali szydercze teksty:

*Wiluś w Holandii śledziami handluje,  
Widzisz, ty bestyjo, jak ci to pasuje!*

Chociaż tyle mogli się odegrać za lata poniewierki.

Koło 10 listopada już wszędzie pojawiały się sztandary biało-amarantowe, w oknach, na hutach, gmachach i dworcach kolejowych. Do tysięcy robotników przemawiali adwokaci, lekarze i inni, nieliczni reprezentanci inteligencji polskiej. Ale Polski jeszcze na Śląsku nie było. Wciąż nie było. Administracja, urzędy, policja Grenzschutzem zwana — wszystko było jeszcze w rękach niemieckich. A Grenzschutz byli bezwzględni i okrutni dla ludności polskiej. W Paryżu obradowała konferencja pokojowa, wszystko się wkrótce wyjaśni. Polacy oczywiście spodziewali się, że rychło nastąpi odrodzenie Polski, zaś Niemcy, którzy ciągle jeszcze byli panami sytuacji, twierdzili butnie, że Śląsk nigdy Polsce nie przypadnie.

Wiadomość z Paryża ostudziła polskie nadzieje: na Śląsku odbędzie się plebiscyt. Sprawa znowu odroczone. Na plebiscyt Śląsk czekał dwa lata, a na przyłączenie do Polski trzy lata. A te trzy lata były koszmarem. Wiece z bojówkami, ogólna niepewność, nieuczciwa propaganda niemiecka, zwady, bójkę, zabójstwa. Trzy powstania śląskiej ludności, trzecie już po plebiscytcie, protestujące skutecznie przeciwko niesprawiedliwemu wynikowi plebiscytu. W czerwcu 1922 nastąpiło przyłączenie znacznej części Górnego Śląska do Polski.

Z początkiem lipca 1922 r. Rybnik zegnał na rynku ostatnie oddziały alianckich wojsk, nazajutrz .uroczyście wkroczyły do miasta pierwsze oddziały wojsk polskich pod dowództwem generała Szeptyckiego. Dziesiątki tysięcy wiwatujących, niezliczone bramy powitalne, entuzjazm powszechny, spontaniczny. Wówczas jeszcze słowo „spontaniczny” miało swoje właściwe znaczenie.

Trzeba było kończyć gimnazjum. W Mysłowicach, nieco wcześniej już zajętych przez wojsko polskie, pracował już polski wydział szkolny, który wyznaczył na dyrektora polskiego gimnazjum w Rybniku ks. profesora dra Stefana Siwca z Raciborza. W październiku tego roku otwarto gimnazjum polskie w naprędce wyremontowanym gmachu, który w czasach plebiscytu uległ poważnemu zniszczeniu na skutek wybuchu dwóch wagonów z amunicją na dworcu kolejowym. Bolesław Kominek był



# Z Radlina do Wrocławia

 Ciąg dalszy ze str. 7

pierwszym i jedynym uczniem ósmej, ostatniej klasy polskiego gimnazjum. Nieco później doszedł drugi, Emil Ota-wa z Pszółowskich Dołów z gimnazjum w Gliwicach. Ten ostatni rok przed ma-turą przeszedł im jak w euforii – po takich historycznych wydarzeniach.

W maju roku 1923 matura. Nie abi-turium, jak mówili Niemcy, ale matura – pierwsi dwaj polscy maturzyści w historii Rybnika.

Rodzice ucieszyli się, że Bolek zdecydował się na teologię, bez najmniej-szej z ich strony inicjatywy czy namo-wy. Zresztą Kominkowie już mieli księ-dza w rodzinie. Rodzony stryj Bolesła-wa, Ks. Jan Kominek był misjonarzem w Brazylii, a ostatnie lata życia spędził na Stradomiu w Krakowie.

Ale gdzie tu studiować? Wrocław, gdzie dotąd Ślązacy studiowali teologię, teraz był zagranicą. Ks. Wawrzyniec Pu-cher, późniejszy znany proboszcz w Pie-karach, zaczął organizować kandyda-tów na Wydział Teologiczny UJ w Kra-kowie. Alumni śląscy zamieszkałi kątem u Ojców Jezuitów w Krakowie, przy ul. Kopernika. Kleryków zebrano się tam trzydziestu, z tego dwunastu zgłoszo-nych na pierwszy rok. Z początku prze-łożonymi alumnów byli Ojcowie Jezu-ici, później rektorem Śląskiego Semina-rium Duchownego został ks. Stanisław Maśliński. Do śląskiego seminarium zgłaszali się również kandydaci z innych diecezji.

W 1923 utworzono z polskiego Górnego Śląska wraz z Cieszynem i Biel-skim samodzielną administrację ko-ścielną. Administratorem Apostolskim został ks. August Hlond, salezjanin, któ-ry w styczniu 1926 roku otrzymał sakrę biskupią. To był pierwszy biskup nowej diecezji.

Pierwszych święceń udzielił Bolesławowi Kominkowi ksiądz metropolita Adam Sapieha, subdiakonatu w czerw-cu 1924 biskup katowicki, który już wówczas był nominatem na arcybisku-pa gnieźnieńsko-poznańskiego, a jego następca, biskup Arkadiusz Lisiecki, wyświęcił go na diakona przed wakacja-mi 1927 roku, a na kapłana wcześniej, 11 września 1927 r. w Katowicach. Rok wcześniej od kolegów kursowych, gdyż wysyłał go na dalsze studia do paryskie-go Instytutu Katolickiego. Na święceniach kapłańskich obecni byli ks. Józef Gawli-na, późniejszy biskup polowy ks. regens Maśliński, ks. redaktor Siemiennik, ks. Ruta, radomski proboszcz i matka neopre-

zbitera. Ojciec zmarł już w poprzednim roku. Swoje prymicje odprawiał ks. Bolesław w Radlinie 14 września, w uroczys-tość Podwyższenia Krzyża.

Profesorów Wydziału Teologicz-nego pamiętają jeszcze starsi księża. Ks. Józef Archutowski, ks. Józef Kaczmar-czyk, ks. Sieniatycki, ks. Grzelak, ks. Bystrzonowski, ks. Wicher, później przy-był jeszcze jako wykładowca historii Kościoła arcybiskup Michał Godlewski. Do najznakomitszych należał ks. Kon-stanty Michalski, misjonarz CM, wykla-dający filozofię i psychologię. Pochodził z Siemianowic Śląskich. Alumni śląscy mieli także kontakty ze świeckimi kole-gami przez różne stowarzyszenia, a na-wet przez udział w wiecach akademickich. Kleryk Kominek zaglądał ponad-to chętnie na wykłady z polonistyki Ignacego Chrzanowskiego i Kallenba-cha. W ostatnich dniach października 1927 roku ks. Kominek znalazł się w Pa-ryżu. Rok akademicki rozpoczynał się dopiero w pierwszej dekadzie listopa-da. W tym właśnie czasie zaczęto coraz częściej i szerzej mówić i pisać o socjo-logii. O socjologii chrześcijańskiej. To był jakby nowy nurt studiów katolickich. I na paryskim Instytucie Katolickim powstał właśnie świeżo wydział Etudes Sociales, prowadzony przez O. Desbu-quois SJ. Ks. Kominek zapisał się na wydział filozoficzny i niezależnie od tego – by trzymać rękę na pulsie życia Kościoła – na wydział nauk społecz-nych. Każdy dzień zatem pracowity, bogaty i urozmaicony. Do południa wy-kłady na filozofii, po południu na socjo-logii. Prócz tego, by jak najwięcej uzbie-rać ziaren wiedzy, zachodził jeszcze na co ciekawsze wykłady na Sorbonie i na Hautes Etudes Sociales. Wszystkie eg-zaminy na jednym i drugim wydziale, młody, zdolny i rwący się do pracy ksiądz zdawał terminowo.

Już w pierwszych miesiącach pa-ryskich pomyślał o doktoracie. Teraz przydało się seminarium filozofii u ks. Konstantego Michalskiego z czasów kra-kowskich. Ks. Michalski stosował wo-bec swoich seminarzystów znakomitą metodę. Studentom śląskim, którzy zna-li trochę język niemiecki, dawał do opra-cowania aktualnych filozofów niemiec-kich Giesera, Kulpego, Schelera, Eucke-na, Lindworskiego. Studentowi Komin-kowi podsunął Rudolfa Euckena z Jeny, który na początku obecnego wieku zaj-mował się filozofią kultury. Jegomość Kominek – powiedział ks. Michalski

zdejmując staroświeckie, okrągłe okula-ry, żeby popatrzeć na tematy do dystry-bucji – Jegomość zaopiekuje się Eucke-nem. Ks. Michalski trafił w dziesiątkę, a ks. Kominek również. Euckenowska fi-lozofia kultury była we Francji prawie nieznaną, stanowiła wtedy znakomitą materiał do dysertacji doktorskiej. Naj-pierw był licencjat, a po niespełna trzech latach studiów, w czerwcu 1930, uroczys-ta promocja w obecności rektorów i gre-mium profesorskiego obydwu wydzia-łów Instytutu. *Magna cum laude*. Ażeby relacja niniejsza nie wypadła nazbyt pa-negirycznie, powiedziec się godzi, że istniała jeszcze ocena *summa cum laude*.

Warto jeszcze dla lepszej orienta-cji wspomnieć o ówczesnym paryskim Instytucie Katolickim. Na czele uczelni stał przez wiele lat arcybiskup Alfred Baudrillert – późniejszy kardynał – jeden z przywódców odrodzenia kato-lickiego we Francji, które rozpoczęło się z dużym rozmachem na początku tego wieku. Właśnie wtedy znacjonalizowa-no katolikom wszelkie mienie kościel-ne, ale Kościół zaczął działać ze zdwo-żoną siłą i utrwalil się na mocnych po-zycjach duchowych. Bez pomocy pań-stwowej, mimo przeszkód ze strony an-tyklerykalnego rządu, katolicy rozbudo-wali własne szkolnictwo wszelkich stop-ni, w tym 5 uniwersytetów, tworzyli róż-ne organizacje, wydawali czasopisma, periodyki, książki, nawet dzienniki, wszystko w nie spotykanych gdzie in-dziej nakładach. To była czołówka świa-towa w literaturze katolickiej. Wśród profesorów Instytutu ogromnym mirem u studentów cieszył się ks. Verdier, rów-nież późniejszy kardynał. Studenci od-wiedzali w czasie studiów co znako-mitsze ośrodki ruchów katolickich w sa-mym Paryżu i w północnej Francji. Poz-nawali przy okazji działaczy i stu-dentów katolickich, świeckich i duchow-nych, z całego niemal globu. Niejedna taka znajomość owocowała jeszcze w odległych, późniejszych czasach.

W czasach paryskich ks. Kominek wyjeżdżał na soboty i niedziele do licz-nych kolonii polskich rozsianych w ca-łej Francji na niedzielne duszpasterstwo. Szczególnie pracowite były okresy świę-teczne – Boże Narodzenie, Wielkanoc, a już dwoić i troić się trzeba było w Wiel-kim Poście i w Wielkim Tygodniu. Były też religijne atrakcje, pielgrzymki pol-skie do Lourdes, do Lisieux i udział w Kongresie Eucharystycznym w staro-żytniej Kartaginie. Ostatnie miesiące za-



graniczne spędził ks. Kominek na zastępstwach duszpasterskich w Wielkiej Brytanii — była okazja zwiedzenia muzeów i zabytków Oxford, Cambridge.

We wrześniu 1930 roku ks. doktor Bolesław Kominek wraca do kraju i do katowickiej diecezji.

W ciągu lat paryskich wracał corocznie na duże wakacje do Radlina. Teraz już na stały pobyt w kraju. Wprawdzie marzyły mu się jeszcze dalsze studia zagraniczne, zwłaszcza z zakresu socjologii, ale ostudził jego zapęły ks. infułat Wilhelm Kasperlik, katowicki wikariusz generalny, który choć niemal doskonale głuchy, równie doskonale zarządzał Kurią, a w czasie interregnum po śmierci biskupa Arkadiusza, także całą diecezją. Powiedział do księdza doktora: — Wystarczy księdzu jeden

górnosląskiego kapelonka — tak wtedy niemal wszyscy nazywali i tytułowali wikarego. Praca w kościele, kazania i spowiedzi po polsku i po niemiecku, sodalicje i kongregacje, bractwa i arcybractwa, zebrania, nauka religii w szkole i pozaszkolna (ale w salach szkolnych), opłatki, święcone, wycieczki stowarzyszeniowe — wszędzie trzeba być, bywają dni, że odsapnąć nie ma kiedy. Ale dla młodego księdza — entuzjasty to wszystko jest źródłem radości nieustającej. Ani rok nie trwała ta pracowita idylla.

Jesienią 1930 roku diecezja śląska — tak nazywano wtedy katowicką — otrzymała nowego biskupa ks. Stanisława Adamskiego, znakomitego działacza ekonomiczno-społecznego z Poznania, następcę znanego społecznika prałata

le. Oczywiście kola tej gigantycznej akcji musiało rozruszać duchowieństwo pod przewodnictwem hierarchii. Zlecenie tego rodzaju otrzymał już kardynał August Hlond, który krajową centralę tej akcji założył w Poznaniu.

Biskup Adamski już od początku swego pasterzowania na Śląsku postawił w pełni na Akcję Katolicką. To był jego wielki program duszpasterski. Swą dotychczasową działalność spółdzielczą i patronat nad bankami ludowymi złożył teraz całkowicie w ręce kompetentnych ludzi świeckich, których sam sobie zresztą przez całe lata wychowywał, osobiście zaś zajął się zmodernizowaniem duszpasterstwa na wszystkich szczeblach i we wszystkich kierunkach. To był okres rozkwitu stowarzyszeń. Stowarzyszenia mężczyzn i kobiet, KSMM-y, KSMŻ-ety (Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej). Były też NIAKi i DIAKi (Naczelny Instytut Akcji Katolickiej i Diecezjalne Instytuty AK). Wielu księży udzielało się w miejscowych oddziałach robotniczych związków zawodowych wzorowanych na myśli K. Kolpinga: Zaś dla wzmocnienia jakby fundamentów tych wszystkich świeckich organizacji katolickich żywą działalność rozwijała Misja Wewnętrzna, wspierana przez bractwa i stowarzyszenia o charakterze czysto religijnym. Znakomitą rolę w tym wewnętrznym ruchu odrodzenia religijnego odgrywały, prócz bractw Kongregacje i Sodalicje Mariańskie, Żywy Różaniec oraz rekolekcje zamknięte, organizowane — przeważnie w Kokoszcach — dla stowarzyszeń, bractw, stanów i osób nie stowarzyszonych.

Misja Wewnętrzna miała swoje organy prasowe. Główny: Głos Misji Wewnętrznej i sodalicyjny Dzwonek Maryi. Tytuły tych periodyków, nawet na tamte czasy były trochę niefortunne, ale za to same pisma żywo i ciekawie redagowane. Przez szereg lat redaktorem był ks. Jan Czarnecki, a później ks. Ludwik Kosyrzyk. We wrześniu 1930 roku biskup Adamski odwołał ks. Kominka z parafii i zlecił mu stworzenie i prowadzenie diecezjalnego sekretariatu Akcji Katolickiej. Dotychczas taki quasi sekretariat prowadził ks. Józef Gawlina, niedługo potem biskup polowy Wojsk Polskich. Ksiądz Biskup Adamski wprowadził ks. Kominka we wszelkie arkana i w całą strategię Akcji Katolickiej, a dla lepszego jeszcze zorientowania się w całości problemu wysłał go na sześć tygodni do Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu. Tak, żeby ze wszystkich wykładów i przedmiotów nieco skosztować. To też coś warte, zwłaszcza że właśnie w Poznaniu, pod



Przy tronie arcybiskupów wrocławskich w Katedrze.

doktorat! Przyda się ksiądz teraz w diecezji. I chyba trafnie zawyrokował. Przydał się rzeczywiście ks. Kominek diecezji, ale i diecezja przydała się niewątpliwie ks. Kominkowi. Te lata pracy w diecezji katowickiej były dla ks. Bolesława Kominka doskonałym stażem dla jego przyszłej, rozległej już działalności.

Ks. dr Bolesław Kominek otrzymuje pierwszy w życiu dekret. Zostaje wikarym w Dębie. To parafia przeważnie robotnicza, odległa od centrum Katowic o kilka minut tramwajem. Zaczyna się specyficzna praca duszpasterska

Wawrzyniaka. Z początkiem listopada 1930 roku diecezja urządziła biskupowi Adamskiemu nader uroczysty ingres. Chociaż wtedy biskup Adamski dochodził już do sześćdziesiątki, zarządzał diecezją kilkadziesiąt lat. To właśnie biskup Adamski wytyczył ks. Kominkowi przyszłą drogę dalekobieźną. Początek rządów biskupa Adamskiego zbiegał się mniej więcej z nowym, bardzo dynamicznym prądem w Kościele. Papież Pius XI rzucił hasło Akcji Katolickiej, inaczej apostolstwa świeckich w Koście-



# Z Radlina do Wrocławia

☞ Ciąg dalszy ze str. 9

kierunkiem Prymasa Kardynała Hlonda, skoncentrowały się najwyższe władze wszystkich stowarzyszeń katolickich, a przede wszystkim tu zlokalizował się Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, której dyrektorem był ks. dr Stanisław Bross.

Po powrocie do Katowic ks. dr Kominek rozwinął skrzydła. Funkcjonował już sekretariat stowarzyszeń młodzieżowych, prowadzili go ks. Jan Tomala i znany działacz spod znaku rodła, ks. Józef Matuszek. W następnych latach tych przywódców młodzieżowych zluźowali ks. dr Herbert Bednorz, późniejszy ordynariusz katowicki i ks. dr Teodor Krząkała. Doszły jeszcze stowarzyszenia mężów i kobiet. Ks. Kominek — przy pomocy swojej jakby „drugiej kurii” rozwinął diecezjalną Akcję Katolicką na szeroką skalę. Urządzał zjazdy katolickie w Katowicach, w Chorzowie przypominające dzisiejsze pielgrzymki w Piekarach, zloty, zebrania diecezjalne, okręgowe, dekanalne. Już 40 lat temu zjazdy te były radiofonizowane.

Uroczystość Chrystusa Króla była świętem patronalnym Akcji Katolickiej. Solenne nabożeństwa, akademie, deko-

racje kościołów i domów. Atmosfera świąteczna, nastrój religijny i triumfalny. Nawet w najmniejszej parafii stawały do apelu wszystkie piony organizacyjne AK. Zresztą — wedle dokładnych obliczeń dyrektora Akcji Katolickiej ks. Kominka — liczba zrzeszonych w AK i MW (Misja Wewnętrzna) przekraczała liczbę wszystkich diecezjan. Niektórzy katolicy należeli do dwóch, trzech czy nawet pięciu stowarzyszeń równocześnie.

Z tych relacji można by sądzić, że wiele działa się dla efektu. Owszem, w jakimś znikomym procencie, ale tu nie chodziło o efekciarstwo, był to raczej cel, powiedzmy, propagandowy, konieczny zresztą we wszystkich szlachetnych akcjach świata. Głównie jednak praca szła w głąb. Niezliczone pogadanki, wykłady, referaty, uniwersytety katolickie, może nieco na wzór popularnych wtedy uniwersytetów ludowych. W Katowicach odbywał się wtedy taki krótkoterminowy uniwersytet w gmachu województwa, w Chorzowie w teatrze. Trwał szeroko zakrojony ruch rekolekcyjny we wspomnianych już Koszycach, w Panewniku i to wszystko już zupełnie

wyraźnie zmierzało do kształtowania świadomości katolickiej i życia religijnego. Dwa, trzy lata przed wojną urządzono rekolekcje wielkopostne we wszystkich parafiach Katowic równocześnie. Akcja ta była poprzedzona dużą propagandą prasową, kościelną i radiową. Nawet znany wszystkim z *Gościa Niedzielnego* gawędziarz Kropiciel mówił do radiosłuchaczy katowickiego studia przy ulicy Ligonii o zbliżających się superrekolekcjach. Podobne rekolekcje odbyły się później również we wszystkich parafiach Chorzowa. Dziś już mało kto pamięta te rekolekcje, ale ich owoce duchowe przetrwały niewątpliwie co najmniej do trzeciego pokolenia śląskiego.

Wyrocznią dla wszystkich działaczy Akcji Katolickiej, dla

przywódców, sierżantów i szeregowych był ks. Ludwik Civardi z Rzymu. Jego podręcznik Akcji Katolickiej, tłumaczony na wiele języków był podręcznym instruktorem dla milionów. Do Civardiego i jego szefa arcybiskupa Pizzardo, ks. Kominek jeździł dwukrotnie na rozmowy, by zaczerpnąć wiedzy i zapału u samego źródła.

Każdy ksiądz, każdy kleryk i każdy chorąży czy kapral Akcji Katolickiej miał do dyspozycji podręcznik Civardiego. Ale podręcznik, jak to podręcznik, może nadto trochę ozdobiony numerami, paragrafami, wyrazami nie na co dzień używanymi — w tej postaci nie mógł trafić do wszystkich, choćby najgorliwszych członków akcji. Ks. Kominek troszczył się o to, by ekstrakt podręcznika Civardiego docierał do wszystkich zainteresowanych. Pisał więc popularne artykuły i felietony do tygodnika diecezjalnego i do innych pism katolickich. Zachęcał też młodych księży do wygłaszania popularnych wykładów dla bardzo szerokiego nieraz audytorium, do pisania w *Gościu* i w *Głosie Misji Wewnętrznej*. I tak ukazywały się w śląskiej prasie katolickiej takie przebojowe tytuły, jak: „Rola diabła w Akcji Katolickiej” (o przeszkodach w pracy apostołskiej), „Nowa lata na starej Szcacie?” (stowarzyszenia AK nie są jakimś przyklepkiem do starych tradycji), „Od książki kucharskiej do Civardiego” (jak *gratia supponit naturam*, tak praca w AK musi być oparta na etyce naturalnej i chrześcijańskiej). Albo: „Boli głowa? — uciąć głowę!”. O akcji charytatywnej, która również była ściśle związana z Akcją Katolicką, a szczególnie ważną w okresach bezrobocia. Także „Reportaż z domu krasnoludków” dotyczył problemu Caritasu. Należało to często podkreślać, że bez miłości i dobroci nie można zabierać się do Apostolstwa Świeckich. Niektóre z tych, felietonów bywały przedrukowywane w periodykach innych diecezji, jeden nawet, ten z bólem głowy przepłynął przez ocean i tam opublikowano go w chicagowskich *Nowinach Polskich*. Najbardziej wszakże rewelacyjną publikacją była bogato i barwnie ilustrowana broszura z sensacyjnym tytułem: *Ile kosztuje grzech?!* Popularnie i bestselerowo ujęty dekalog, oryginalnie i przystępnie podane zasady etyki, kieszonkowe, nowoczesne rekolekcje. Kto był autorem broszury, czy to był kolektyw — chyba ks. Kardynał sam jeden wiedział.



Wśród kapłanów archidiecezji wrocławskiej.



Ekskluzywną, w najpozytywniejszym znaczeniu, grupą Apostolstwa Świeckich była wtedy sodalicja inteligencji męskiej w Katowicach, która krótko przed wojną liczyła ponad setkę członków. Analogiczny oddział był też w Królewskiej Hucie (w Chorzowie) i w Piekarach Śląskich. Ci sodaliści ze wszystkich niemal zawodów inteligencjki prowadzili głębokie i radosne życie wewnętrzne promieniując na życie religijne całego Górnego Śląska. Od roku 1931 moderatorem tej sodalicji był ks. dr Kominek. Mimo licznych już funkcji zajmował się sodalicją z wielką ochotą, a ta nowa praca była dla niego może nawet swoistym odetchnieniem.

Jeszcze dochodziły też atrakcyjne wyjazdy i wojaże, które niewątpliwie rozszerzały horyzonty i wzbogacały wewnętrznie. W okresie Bożego Narodzenia ks. Kominek kilkakrotnie wyjeżdżał na *Seelsorgetagung* do Wiednia, w roku 1934 popłynął SM Polonią razem z biskupem Adamskim i liczną grupą pielgrzymów do Ziemi Świętej, po trzykroć pielgrzymował do Spizowej Bramy, a w roku 1938 przemawiał do licznej sekcji polskiej na Kongresie Eucharystycznym w Budapeszcie.

Wartko mijają te lata radosnej twórczości – bez cudzysłowia – aż do pojawienia się bardzo czarnych chmur trzydziestego dziewiątego roku. Naraz nerwowe dyskusje o zbliżającej się zawierusze, kopanie rowów, maski przeciwgazowe, schrony przeciwlotnicze, ogólna psychoza, ultimata. Styl duszpasterski dotychczasowy zmienił się oczywiście radykalnie. Mowy nie było o pracy organizacyjnej, w tym sensie Akcja Katolicka przestała istnieć.

2 września, kiedy wszyscy przedstawiciele władz państwowych opuścili województwo, powiaty, miasta i gminy, rozpoczęła się wielka *exodus* Śląska na wschód: Ludzie kompletnie zdeorientowani, wystraszeni, gnani na oślep, szosy zapchane samochodami wojskowymi i prywatnymi, nieraz porzuconymi, a nad tymi rzeszami uciekających niemieckie bombowce w akcji. Ks. Kominek i kilku innych księży postanowiło opuścić Katowice i jako duszpasterze towarzyszący struchlałym masom, pomóc im, podtrzymać na duchu, udzielać posług duchowych. Pieszko, samochodami, furmankami, jak się dało, dotarli ci księża aż do Lublina. Rzeczywiście okazali się potrzebni w wielu sytuacjach. W Lublinie pozostali do końca września i chociaż proponowano im przejście granicy, oferty nie przyjęli. Należało wrócić na właściwe stanowisko. Ks. Kominek wrócił rowerem do Katowic, biskup Adamski przyjął go radośnie: – Już sądziliśmy, że trzeba będzie spisać księdza doktora na straty.

Ksiądz Kominek wrócił do pracy kurialnej.

W tym punkcie biografii nasuwa się dobry pretekst do próby nakreślenia sylwetki głównego naówczas na terenie Śląska robotnika tej akcji. Raczej nie chciałoby się powiedzieć „aktywisty”. Generałem bezorężnej krucjaty, a równocześnie najwaleczniejszym jej szere-

nąć do wnętrza człowieka. W czasie okupacji ks. Kominek na wielu odcinkach musiał zmienić styl pracy. Warto jednak przytoczyć choćby dygresję z tego okresu, bo to również w jakimś stopniu określi jego osobowość.

W mikroskopijnym pokoiku w starej Kurii przy ulicy Bankowej – dziś już nie ma tego gmachu – siedział przy



W drodze do Rzymu.

gowcem w przedwojennych latach był właśnie ks. dr Bolesław Kominek. Jednakże nie był wodzem w stylu Piotra d'Amiens, wielkiego i surowego kaznodziei tamtej odległej wyprawy w obronie Chrystusowego krzyża i grobu. Owszem, również przemawiał do milionów w Chrystusowej sprawie, ale *alio modo*. Znany był w całej diecezji, w każdej niemal parafii. Znał go każdy kleryk i podziwiał jego *esprit*; jego błyskotliwe powiedzonka, riposty i różne *bon-mots*, a przede wszystkim jego permanentną pogodę ducha i humor. Nie ten humor w utartym znaczeniu, który dla bardzo wielu oznacza zbiór dowcipów, sypanie kawałami. Dla niego humor był postawą, ustawicznym wyznaniem, niemal chrześcijańską filozofią życia, narzędziem apostołskiej pracy, jakby parafrazą aquinowskiego powiedzenia, że *sine humore non vivitur in amore*. I jak niegdyś pięcioletni mikrus radliński na harmonijce ustnej wygrywał wszystkie znane melodie na Bożą chwałę, tak właśnie teraz ks. Bolesław nieustającą pogodą ducha usiłował służyć Panu z weselem. Słowem: humor to rzecz poważna.

To, rzecz jasna, jedynie cząstkowa próba przedstawienia duchowej sylwetki śp. Kardynała, wszak trudno wnik-

biurku referent Kominek i udawał, że jest nieważny. Znanych sobie księży, którzy wstępowali do Kurii w jakichś tam sprawach, wciągał do swojej służbowej meliny, gdzie rozpoczynała się przyciszona pogawędka na wszystkie aktualne tematy. Był zorientowany we wszystkim, co się działo na świecie. Wiedział, jak stoją sprawy w oflagach, stalagach i obozach koncentracyjnych. Gdy wracał z obozu jakiś ksiądz, wyduszał z niego wszystko, bo mu to było potrzebne, chociażby ze względów charytatywnych – to była teraz ważna dziedzina jego pracy. Humor, owszem, jeszcze mu dopisywał, chociaż nieco przygaszony sytuacją.

Udało się księdzu Kominkowi jakoś przebrnąć przez te koszmarne lata. Ilekroć groziła nowa fala aresztowań, zawsze ktoś życzliwy z drugiej strony bariery zdążył w porę ostrzec. Wtedy ks. Kominek krył się jakiś czas w intemiańskich lasach i wracał po odwołaniu alarmu. Wiele zawdzięczał w tym czasie księdzu Franciszkowi Woźnicy.

I wreszcie koniec ponurej nocy: Oczywiście po tak gigantycznym i niebotycznym huraganie nie może nastą-



# Z Radlina do Wrocławia

 Dokończenie ze str. 11

pić momentalna cisza. Kraj nadal drży i dyszy niepokojem. Wędrowni ludów, repatrianci, tysiące bezdomnych. Odwety, porachunki, bieda, głód, większe nawet, niżli czasu wojny. Aktywiści dawnej Akcji Katolickiej przeobrażają się w aktywistów charytatywnych. Ks. Kominek znowu w czołówce. Pracuje już teraz jawnie, na konkretnym stanowisku referenta duszpasterskiego w odzyskanym gmachu Kurii diecezjalnej. Mieszka jak dotychczas przy ulicy Powstańców 39 na drugim piętrze, później ten numer został zdegradowany na 21., bliźniak katedry i kurii, tuż obok domu Wojciecha Korfanteo, zmarłego na kilka dni przed wojną. Z tego właśnie domu wyruszał manifestacyjny kondukt pogrzebowy wodza ludu śląskiego.

Ks. referent pracuje znowu z rozmachem przy Kurii; ale wszystkowiedzący już kolportują pogłoski, że długo miejsca w Katowicach nie zagrzeje, że już jest *designatus*. Nietrudno zresztą było prorokować w tej sprawie.

Faktycznie, w lipcu 1945 roku wraca z Rzymu Prymas Polski, Kardynał August Hlond i przywozi ważne plenipotencje od Stolicy Apostolskiej dotyczące administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich. Powstają nowe Administracje Apostolskie. 15 sierpnia 1945 roku ks. dr Bolesław Kominek otrzymuje dekret na Administratora Apostolskiego w Opolu z wszystkimi niemal prawami biskupa rezydencjonalnego. Dekret wchodzi w życie 1 września tegoż roku.

Nowy, ważny rozdział w pasterskiej działalności ks. Kominka. Następne wydarzenia w życiu ks. Kominka są już bardziej znane współczesnym niż jego zaranie. Wystarczy zatem, rejestrować fakty. Szczegóły dostępne na ogół bez trudu. Rozsiane są po licznych artykułach, w publicystyce, w monografiach. Dalsze będą napisane.

2 września roku – 1945 ingres pierwszego Administratora Apostolskiego w kolegiacie św. Krzyża w Opolu. W domu przy ulicy Grunwaldzkiej Administrator rozpoczyna swą nową, intensywną pracę. Już w tym samym miesiącu odbudowano wszystkie zniszczone budynki przy prokatedrze, zorganizowano pełną Kurie, sąd biskupi, wydział duszpasterski i charytatywny (dwie centrale Caritasu w Opolu i w Bytomiu). Ruchliwy Administrator od razu zorganizował drukarnię diecezjalną, założył Wydawnictwo św. Krzyża oraz trzy księgarnie katolickie. W niedługim cza-



Kreacja kardynalska dokonana przez papieża Pawła VI.

się odbudowano blisko 100 kościołów, w Nysie powstało seminarium duchowne, a dwa małe seminaria w Gliwicach i w Nysie. W Episkopacie Opolski Administrator Apostolski zostaje sekretarzem Komisji Duszpasterstwa oraz współpracownikiem Komisji Charytatywnej. Prócz normalnej pracy biskupiej Administrator Apostolski publikuje artykuły, pisuje też raz po raz w *Gościu Niedzielnym*, katowickim *Tygodniku Diecezjalnym*, który wtedy był równocześnie tygodnikiem diecezjalnym dla Opoli i Wrocławia. Podpisuje, się najczęściej Jacek Radliński – dla uczczenia Patrona Śląska i swojej miejscowości rodzinnej. Praca w Opolu trwa przeszło pięć lat.

Równocześnie administrację apostolską archidiecezji wrocławskiej obejmuje w r. 1945 ks. infułat dr Karol Miliak. W książce Ewy Malczyńskiej „Życie codzienne Śląska w dobie odrodzenia” na str. 67 jest taki passus: „...oryginalną postacią jest zarządca fundacji św. Ducha, Benedykt z Poznania, który postawiony w obliczu coraz silniej niemczonego się Wrocławia, źródło wszelkiego zła upatruje w Niemczech dodając: „Mocen jest Bóg przywrócić synów królestwa do ich siedzib, choć nie znamy czasu, kiedy to nastąpi”. My już teraz znamy.

Krótki czas – od r. 1951 – ks. Kominek zostaje tułaczem, ale roboty ma

zawsze pełne ręce. Od końca kwietnia 1951 roku kieruje wydziałem duszpasterskim przy krakowskiej kurii metropolitalnej, mieszka na Wawelu. Przez rok wykłada katolicką naukę społeczną na Wydziale Teologicznym UJ. Od roku 1953 przebywa ks. Kominek „u sióstr Urszulanek w Sierczy pod Wieliczką. W tym czasie organizuje Wyższy Instytut Katechetyczny w Krakowie. I tam wykłada przez kilka lat. Poza tym prowadzi rekolekcje, konferencje religijne dla kapłanów, kleryków i sióstr zakonnych w całej Polsce.

W trakcie tych wszystkich zajęć 10 października 1954 roku otrzymuje sakrę biskupią w kaplicy biskupiej w Przemysłu. Konsekratorem był biskup Franciszek Barda, współkonsekratorami biskupi Wojciech Tomaka i Franciszek Jop.

Dzień pierwszego grudnia 1956 roku – nowa ważna data. Na zlecenie Stolicy Apostolskiej, dekretem Kardynała Prymasa, ksiądz biskup Bolesław Kominek zostaje skierowany na biskupa administratora do Wrocławia. Krótko przed Bożym Narodzeniem, 16 grudnia 1956 roku odbył się ingres pierwszego od wieków polskiego biskupa we wrocławskiej Katedrze.

**KS. KLEMENS KOSYRCZYK**



# Krzyż to siła, to moc...

## Fragmety kazania bp. Bolesława Kominka w dniu ingresu w Katedrze Wrocławskiej, 16 XII 1956

Przedstawiciele Władz, Kochani Bra-  
cia Kapłani, Drogi Katolicki Ludu Wierny!

Widzę tysiące oczu Waszych utkwio-  
nych we mnie i pytających: z czym przy-  
chodzisz do nas, jaki będzie charakter i pro-  
gram twojego pasterzowania? Dewiza i  
program nowego pasterza, którego przy-  
syła Wam Ojciec Święty, zawiera się i wy-  
raża w prastarym naszym katolickim i pol-  
skim pozdrowieniu: *Niech będzie pochwalony  
Jezus Chrystus. (Na wieki. Amen — odpo-  
wiadają tłumy, zebrane w katedrze i poza  
nią). Dziękuję Wam, żeście przez to swoje  
gromkie dopowiedzenie przyjęli sami i za-  
twierdzili równocześnie program duszpa-  
sterzowania, z którym do Was przychodzę.*  
— Tak Chrystus, i tylko On sam, o którym  
powiada św. Jan w Objawieniu, że jest po-  
czątkiem i końcem wszystkiego, niechaj bę-  
dzie źródłem, natchnieniem, przewodni-  
kiem, drogą, światłem i celem mojego  
wśród Was duszpasterzowania.

Uroczystość jaką dzisiaj obchodzimy,  
jest dniem zaślubin: Pasterz zaślubia bo-  
wiem powierzoną sobie oblubienicę, Kate-  
drę, a poprzez nią całą Diecezję. I tak, jak  
przy zawieraniu związku małżeńskiego  
nowożeńcy ślubują sobie przed ołtarzem  
Pańskim miłość, wierność i uczciwość mał-  
żeńską oraz to, że nie opuszczą jeden dru-  
giego aż do śmierci, tak też i ja, Ukochani  
Diecezjanie Wrocławscy, ślubuję Wam dzi-  
siał miłość wierną i gorliwą służbę oraz  
ofiarną i pełne poświęcenia staranie się  
o świętość i wieczne Wasze zbawienie. I to  
Wam również przyrzekam, że Was nie  
opuszczę aż do śmierci, chyba że inaczej  
pokieruje dalszymi kolejami życia mojego  
wola Namiestnika Chrystusowego na zie-  
mi, Ojca Świętego. Wyrazem i symbolem  
tych moich zaślubin z Wami jest ten pier-  
ścień biskupi, który noszę, a widomym  
znakiem mojej nad Wami władzy duchow-  
wej, to ten oto pastorał, którego pragnę  
używać zawsze uczciwie i sprawiedliwie  
z łagodnością, ale i mocą zarazem.

Symbolem jest również ten krzyż bi-  
skupi, jaki złożył Kościół w dniu konsekra-  
cji na piersi mojej. Zdaję sobie sprawę, że

tak jak w małżeństwie po pięknym i uro-  
czystym dniu godów weselnych, rozpo-  
czyną się szary i twardy trud życiowy, tak  
też i dla mnie po tym podniosłym ingresie  
zacznie się pełna znoju i odpowiedzialno-  
ści droga krzyżowa pracy w diecezji i dla  
dobra dusz Waszych. Staralem się na nią  
przygotować w czasie niejako mojego „na-  
rzeczeństwa”. Wiedziałem bowiem już od  
blisko sześciu lat, że Ojciec święty prze-  
znaczył mnie na pasterza wrocławskiego.  
Zanim jednak mogłem objąć tę biskupią  
stolicę, przebywałem na wygnaniu, czę-  
ściowo w Krakowie, częściowo na zapa-  
dziej wsi w okolicach Wieliczki. A kiedy na  
Wawelu, w katedrze krakowskiej, jako bi-  
skup-nominat wygnaniec, sprawowałem  
Przenajświętszą Ofiarę na grobie biskupa  
męczennika, św. Stanisława lub też u stóp  
łaskami słynącego krzyża królowej Jadwi-  
gi, starałem się zgłębiać coraz lepiej praw-  
dę, że biskupem być, to znaczy być ciąglą  
i całopalną ofiarą w służbie Boga, Kościoła  
i dusz nieśmiertelnych. Zrozumiałem  
wtedy, że biskupstwo, to nie szukanie sie-  
bie i zaszczytów, ale stawianie ponad  
wszystko dobra powierzonych sobie dusz.  
W tym też czasie pojąłem głębię wielkich  
i nabrzmiałych dla mnie nową rzeczywi-  
stością słów Boskiego Mistra: *Ja jestem  
pasterz dobry, dobry pasterz duszę daje za owce  
swoje. (J 10, 10).* — Tak, krzyż, to siła —  
krzyż to moc! Wybrałem dlatego za hasło  
dla swojej działalności biskupiej słowa św.  
Pawła: *Verbum crucis — Dei virtus.*

Kapłani i biskupi zwracają się  
w czasie Mszy Świętej do ludu z wezwa-  
niem: *Orate fratres! Módlcie się bracia, aby  
ta nasza wspólna ofiara stała się Bogu miłą.*

I ja do Was się zwracam: *Orate fra-  
tres!* Serdecznie proszę Was o modlitwę  
i współpracę.

Jest usilnym życzeniem Chrystusa  
Pana, aby była wszędzie jedna owczarnia  
i jeden pasterz. Jedność to święta, jedność  
Kościół... Hasło pontyfikatu chwalebnie  
nam panującego Ojca Świętego wyraża się

## Z życia Kościoła w świecie

● Jan Paweł II w orędziu na VII Światowy Dzień  
Chorego zaapelował do lekarzy i pracowników służby  
zdrowia, by byli „strażnikami i sługami ludzkiego  
życia”. Światowy Dzień Chorego, zainicjowany przez  
Ojca Świętego siedem lat temu, obchodzony jest  
dorocznie w uroczystość Matki Bożej z Lourdes.

● Poprzez uczestnictwo w Mszach św., nabo-  
żeństwach, czuwaniach modlitewnych wierni diecezji  
kubańskich upamiętnili pierwszą rocznicę wizyty  
apostolskiej Ojca Św. w tym kraju.

● W Wyższym Seminarium Duchownym w Sankt  
Petersburgu odbyło się pierwsze w historii spotka-  
nie Konferencji Episkopatu Rosji utworzonej decy-  
zją Stolicy Apostolskiej. Przewodniczącym Konferen-  
cji wybrany został abp Tadeusz Kondrusiewicz —  
administrator apostolski europejskiej części Rosji,  
jego zastępcą został bp Joseph Werth — adminis-  
trator dla azjatyckiej części.

● 8 II w Paryżu odbył się pogrzeb ks. infułata Anto-  
niego Banaszaka, długoletniego rektora Seminarium  
Polskiego w Paryżu. Uroczystościom przewodniczył  
Prymas Polski kard. Józef Glemp.

● W dniach 8-11 lutego w Harissie narodowym sank-  
tuarium maryjnym Libanu odbył się VII Światowy  
Kongres Chorych. Stolicę Apostolską reprezentowali  
kard. Fiorenzo Angellini i abp Javier Lozano Barra-  
gan.

● Abp Faustino Sainz Munoz został mianowany  
przez Jana Pawła II nuncjuszem apostolskim przy  
Unii Europejskiej.

● Prefekt Watykańskiej Kongregacji ds. Kultu Bo-  
żego i Dyscypliny Sakramentów kard. Jorge Arturo  
Medina Estevez przedstawił nowy rytuał egzorcyz-  
mów. Dokument ten zastąpi obowiązujący dotych-  
czas rytuał zatwierdzony w 1614 r. przez papieża  
Pawła V.

● Z pierwszą od 40 lat wizytą „ad limina apostolo-  
rum” przybyli do Watykanu biskupi z Laosu i Kam-  
bodży. Wspólnoty chrześcijańskie tych krajów  
w ostatnich latach doświadczały ciężkich prześlado-  
wań. Na koniec wizyty papież wręczył biskupom list  
zawierający wskazania dotyczące pracy duszpaster-  
skiej w tych krajach.

● Słowacki Kardynał Jan Korec — bp Nitry — ukoń-  
czył 75 rok życia. Kard. Korec jest jedną z czoło-  
wych postaci Kościoła katolickiego na Słowacji  
w okresie komunistycznym w byłej Czechosłowacji  
działał w Kościele podziemnym.

● Władze Ukrainy oficjalnie zaprosiły Ojca św. do  
złożenia wizyty w tym kraju.

● Czołowi przedstawiciele społeczeństwa czeskie-  
go opowiedzieli się za porozumieniem między pań-  
stwem a Kościołem. Roli mediatora w konflikcie pod-  
jął się prezydent Vaclav Havel.

● Nowym rektorem Polskiej Misji Katolickiej we Fry-  
burgu, a jednocześnie koordynatorem duszpaster-  
stwa polonijnego w Szwajcarii został ks. prałat Kry-  
stian Gawron.

● Film Krzysztofa Zanussiego „Brat naszego Boga”,  
nakręcony na podstawie dramatu Karola Wojtyły,  
został nagrodzony za scenariusz na XVI Międzyna-  
rodowym Festiwalu Filmowym w Teheranie.

● Parlament Europejski wyraził niepokój w związku  
z nasilającymi się atakami przemocy wobec chrześ-  
cijan w Indiach. Jednocześnie zaapelował do rzą-  
dów państw, gdzie mniejszości religijne są prześlado-  
wane, aby skuteczniej troszczyły się o poszano-  
wanie wolności religijnej w swoich krajach.



# Krzyż to siła, to moc...

☞ Dokończenie ze str. 13

w słowach: *Veritas in caritate*. „Prawda w miłości”.

Oto równocześnie podstawa naszej wspólnej świętej jedności: *Veritas* – prawda. Chcemy być wobec Boga, Kościoła oraz własnego sumienia jak najbardziej prawdziwymi, szczerymi, autentycznymi, tym więcej że zakłamanie tak bardzo wypacza nam dzisiaj dusze i życie społeczne. *Omnis homo mendax*, mówi Psalmista. A stojąc silnie na podstawach prawdy, wyciągnijmy do siebie ręce i powiedzmy jeden drugiemu: *Bracie!* Przewyciżmy wzajemne uprzedzenia, zapomnijmy doznane urazy i wyzbądźmy się nienawiści. Jesteśmy bowiem dziećmi jednego Boga, wyznawcami tej samej Chrystusowej dobrej nowiny, jednej wspólnej matki, ukochanej Ojczyzny. Narodowi naszemu potrzeba, szczególnie dzisiaj, wzajemnego zaufania, braterstwa, zwartości, bo stoją przed nami wielkie zadania odbudowy duchowej i materialnej, szczególnie tutaj na Ziemiach Odzyskanych.

W prastarej Katedrze Wrocławskiej, w tym czcigodnym sanktuarium Ziemi Zachodnich, czeka nas – już nas wyprzedziła, dlatego czeka – czeka na nas nasza Matka serdeczna, Opiekunka ludzi, Wniebowziętej bowiem poświęcona jest tu od wieków jedna z kaplic. Tej to matce naszej, która razem ze świętym Janem Chrzcicielem patronuje Diecezji i Katedrze, wszyscy się polecamy. Pod Twoją obronę uciekamy się! Ty, co świecisz na Jasnej Górze, co królujesz w przemysłowych Śląskich Piekarach, co patro-

nujesz Katedrze Wrocławskiej, coś Naród jako Królowa wyprowadziła z niewoli, Ty Królowo Polski, Królowo Pokoju, błogosław nam i udziel pokoju i ładu, abyśmy mogli spokojnie pracować i gospodarować na tych polskich łąkach Ziemi Zachodnich!

Święty Janie Chrzcicielu, Patronie Diecezji, błagamy Cię o łaskę prostoty i świętości życia, o ducha pokuty i pokory!

Święty Stanisławie, Patronie najstarszych świątyń polskich, wyjednaj nam łaskę, byśmy Ojczyznę i bliźnich zawsze gorąco po bożemu miłowali!

Święci Pańscy Śląskiej Ziemi: Święta Jadwigo, Św. Jacku, Błogosławiony Czesławie i Bronisławo módlcie się za nami, abyśmy wszyscy uczciwie i dobrze spełnili nasze zadania Boże i narodowe na tej starej piastowskiej ziemi, – byśmy byli prawdziwym ludem Bożym, – aby zarówno pasterz, jak i jego kapłani, zakony i lud wierny okazali się godnymi obietnic Chrystusowych.

Przyjdź Panie Jezu i bądź zawsze z nami!

**KS BP BOLESŁAW KOMINEK**



Z biskupami i duchowieństwem polskim w Rzymie.



28 CZERWCA 1992 — PRZY GROBIE  
ŚW. STANISŁAWA

Pragnę od dawna napisać wspomnienie o Kardynale Bolesławie Kominku — wspomnienie osobiste. Wiele bowiem mam do tego powodów. Zbierając różne momenty tych wspomnień pod tytułem „Widziany z Krakowa”, czynię zadość czemuś więcej niż wymogom miejsca, z którego popłyną te wspomnienia. Wiadomo, że Kardynał Kominek może i powinien być widziany z wielu miejsc. Historia Jego życia posiada tyle znamienych punktów odniesienia. Powinien więc być widziany zarówno z Warszawy, jak i z Rzymu, z Paryża czy z Kolonii, z naszych Ziemi Zachodnich, ale przede wszystkim, oczywiście ze Śląska: z Katowic, z Opola, z Wrocławia. Pisząc niniejsze wspomnienia, nie chciałym popaść w jakiś partykularyzm. Raczej

czerwca 1972 roku, trudno było oprzeć się wzruszeniu, myśląc o dziejach Ojczyzny. Polska współczesna, swym geograficznym ukształtowaniem, swym wychyleniem na Zachód po Wrocław i Szczecin, tak podobna do Polski piastowskiej, nadawała temu spotkaniu Episkopatu znaczenie podobne do tego, co na tym samym miejscu zdarzyło się z górą sześć wieków temu. Kiedy mianowicie książęta piastowscy zgromadzili się w 1254 r. w Krakowie po kanonizacji św. Stanisława, pragnęli wyrazić wobec gorąco upragnionego Patrona Rodaka swoją wolę jedności tak bardzo potrzebnej Ojczyźnie po długo już wówczas trwającym okresie dzielnicowych podziałów, zapoczątkowanych testamentem Bolesława Krzywoustego w 1138 r. W ten sposób św. Stanisław stał się w ich oczach orędownikiem zjednoczenia Narodu i Państwa,

# Kardynał Bolesław Kominek — widziany z Krakowa

KARD. KAROL WOJTYŁA

żywię przekonanie, że spojrzenie z Krakowa na zmarłego w marcu 1974 pierwszego polskiego Metropolite Wrocławskiego uzasadnione jest biegiem wydarzeń. Wiadomo, że nominacja arcybiskupa Bolesława Kominka na metropolitę wrocławskiego nastąpiła po kanonicznym ustanowieniu tej Metropolii w ramach organizacji Kościoła na ziemiach polskich, co ostatecznie miało miejsce w roku 1972. Historycznie to wydarzenie pozostanie zawsze związane ze 131 Konferencją Episkopatu Polski, która odbyła się w Krakowie w ostatnich dniach czerwca 1972 roku. Episkopat Polski chciał zgromadzić się w tym roku wokół stolicy św. Stanisława, miało bowiem 900 lat od daty, kiedy ten Patron Ojczyzny obejmował biskupstwo w Krakowie (1072 r.).

Tak więc Kardynał Kominek musi być widziany z Krakowa ze względu na tę kluczową datę Jego niestrudzonych, rzecz można nieustępliwych wysiłków, które zmierzały do tego właśnie, co w dniu 28 czerwca 1972 r. zostało stwierdzone i podane do wiadomości całego społeczeństwa polskiego. Z pewnością też — widziany w tym kluczowym momencie swego życia właśnie z Krakowa — Kardynał Bolesław Kominek wyrasta przed nami jako postać, której znaczenie każe nam łączyć ze sobą odległe epoki dziejów.

Historia lubi wracać na te same miejsca. Kiedy Biskupi Polski współczesnej pod przewodnictwem Prymasa Polski spotkali się przy grobie św. Stanisława w dniu 28

aby później stać się patronem zjednoczonego Królestwa od czasów Władysława Łokietka i jego syna Kazimierza Wielkiego. Podobny proces dziejowy, choć inaczej uwarunkowany, dokonywał się w naszym stuleciu, gdy Naród i Państwo powróciły na prastare ziemie piastowskie pomiędzy Dolnym Śląskiem a Zachodnim Pomorzem. I ten właśnie proces znalazł swoje ostateczne potwierdzenie od strony Kościoła, swój kanoniczny finał, w ostatnich dniach czerwca 1972 — znowu przy stolicy św. Stanisława. Arcybiskup Bolesław Kominek był jedną z głównych *dramatis personae* tego historycznego procesu naszej współczesności.

## ZAPIS W SERCU

Jednakże ów tytuł do tego, aby był przez nas widziany z Krakowa, chociaż jest najbardziej istotny i — jak powiedziano — kluczowy, nie jest bynajmniej jedyny. Tytułów do tego jest wiele. Znajdują się one w samym *curriculum vitae Kardynata*, zostały wspaniale wyakcentowane w Jego własnych wypowiedziach. Mam na myśli przede wszystkim te, które słyszałem na własne uszy — jak choćby wypowiedź w kościele akademickim św. Anny w 1964 roku przy okazji uroczystości kościelnej związanej z sześćsetleciem Uniwersytetu Jagiellońskiego, czy też niezapomnianą wypowiedź milenijną w katedrze wawelskiej w dniu

## Z życia Kościoła w Polsce

● 3 lutego w Warszawie odbyła się sesja dla mass mediów i przedstawicieli krajowych komitetów obchodów Jubileuszu Roku 2000 Europy Środkowej i Wschodniej. W sesji zatytułowanej „Kościół powszechny w Polsce w przeddzień Wielkiego Jubileuszu Roku Pańskiego 2000” uczestniczył przewodniczący Komitetu Głównego obchodów — kard. Roger Etcheagaray.

● W ramach Prymasowskiej Serii Biblijnej nakładem wydawnictw „Vocatio” i „Adam” ukazała się „Encyklopedia Biblijna”. Dzieło to stanowi dużą pomoc w lekturze, jak i studiach nad Pismem Świętym.

● W wieku 93 lat zmarł emerytowany biskup archidiecezji gnieźnieńskiej, senior polskiego Episkopatu — bp Jan Czerniak

● W dniach 8-12 lutego w Licheniu obradowała kapituła prowincjalna księży marianów. Podczas obrad, w których uczestniczył generał zgromadzenia — ks. Adam Boniecki, omówiono sposoby realizacji charyzmatu marianów we współczesnym świecie, a także stan przygotowań do obchodów Jubileuszu Roku 2000 oraz wizyty Jana Pawła II w licheńskim sanktuarium maryjnym, gdzie kustoszami są marianie.

● 11 lutego w całej Polsce, w ramach obchodów VII Światowego Dnia Chorego, zostały odprawione Msze Św. i nabożeństwa w Intencji chorych i cierpiących.

● Duchowość paulinów, a także jej odnowa w świetle Jubileuszu Roku 2000 były tematem rozważań nadzwyczajnej kapituły tego zakonu, która obradowała w Domu Pielgrzyma na Jasnej Górze w Częstochowie. Podczas spotkania zaprezentowano również posługę paulinów w Chorwacji, Niemczech i USA.

● Caritas Polska, w ramach realizowanego przez Caritas Internationalis programu pomocy ofiarom powodzi w Bangladeszu, przekazała na ten cel równowartość 50 tys. PLN.

● Podczas odbywającego się w Warszawie II Walnego Zjazdu Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Prasy Parafialnej (OSPP) wybrano nowe władze stowarzyszenia. Prezesem został ponownie ks. Tomasz Król.

● Generał księży marianów, ks. Adam Boniecki został następcą Jerzego Turowicza na stanowisku redaktora naczelnego „Tygodnika Powszechnego”. Funkcję tę obejmie dopiero po zakończeniu kadencji generała zgromadzenia, do tego czasu pismem kierować będzie kolegium redakcyjne.

● Porady na temat jak uniknąć wstąpienia do sekty to m.in. problematyka nowego ogólnopolskiego kwartalnika informacyjno-profilaktycznego „Sekty i Fakty”, który pojawił się na rynku prasowym.

● Pierwszy tydzień Wielkiego Postu w Kościele polskim jest Tygodniem Modlitw o Trzeźwość. Kościół wzywa do troski i modlitwy o trzeźwość w naszych rodzinach i w naszej ojczyźnie.



# Kardynał Bolesław Kominek — widziany z Krakowa

 Ciąg dalszy ze str. 15

7 maja 1966 r. Wypowiedzi te zostały opublikowane w tomie opracowanym przez Ks. Jana Krucinę pt. W służbie „Ziem Zachodnich”, (Wrocław 1977, Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej) poświęconym pamięci Bolesława Kardynała Kominka, i można by tutaj przytaczać teksty i przeprowadzać ich egzegezę. Jednakże nie sięgnę do tekstu tak, jak został on zapisany w maszynopisie a później w książce. Chcę bowiem sięgnąć do innego zapisu — do tego mianowicie, jaki te wypowiedzi Kardynała pozostawiły w moim sercu.

Muszę o Nim mówić taką mową i pisać takim tekstem, ponieważ jest to wspomnienie osobiste — a prócz tego, ponieważ ma ono takie pokrycie. Słowo „przyjaźń” stawia wysokie wymagania i z pewnością nie należy go nadużywać. Prócz tego — pomiędzy zmarłym Metropolitą Wrocławskim, a piszącym to wspomnienie istniała pokaźna różnica wieku, należeliśmy prawie do dwóch różnych pokoleń. Właśnie dlatego — pośród wszystkich naszych spotkań i rozmów — nie mogę zapomnieć zwłaszcza jednej: ostatniej. Było to cztery dni przed Jego śmiercią, kiedy Go odwiedziłem we Wrocławiu. Kardynał Bolesław, jakkolwiek śmiertelnie chory, zachowywał całkowitą pełnię świadomości. Wyczułem, że czekał na te odwiedziny. Kiedy zostaliśmy sami, zaczął mówić. Zorientowałem się, że to, co mówi, stanowi dla niego sprawę szczególnie ważną, którą chciał mi powierzyć. Tego, co wówczas powiedział, nigdy nie zapomnę. Zdałem sobie równocześnie sprawę, że nie mógłby tego powiedzieć bez takiego zaufania, jakie żywi się w przyjaźni. Kilka dni później otrzymałem telegram o jego śmierci. Telegram przesądził o tym, że nigdy już nie powrócimy tu na ziemi do tamtego tematu. Natomiast to, co wówczas zostało powiedziane, musi pozostać jako fragment testamentu, fragment nie zapisany. I poprzez ten fragment Kardynał Bolesław musi stale być widziany z Krakowa wówczas, gdy wszystkie więzi ludzkie winny już ukształtować się na nowo, biorąc za swój właściwy wymiar odniesienie tajemnicy Świętych obcowania.

## „...JAKBY W DOMU SWEGO WŁASNEGO DUCHA”

Kardynał Bolesław Kominek dla tego ma szczególne prawo do tego, aby

był widziany z Krakowa, ponieważ On sam w szczególny sposób widział Kraków. To widzenie sięgało w lata dziecięce, młodzieńcze. Wzruszające jest świadectwo, jakie ówczesny arcybiskup wrocławski dał tej sprawie w swojej wypowiedzi milenijnej na Wawelu dnia 7 maja 1966. Mówił wówczas o swoim pokoleniu, o tym pokoleniu Ślązaków, któremu dane było doczekać jeszcze w swej młodości wolnej Polski. Wiemy, że do tej wolnej Polski droga prowadziła przez powstanie z bronią w rękę. Zanim do tego doszło, droga ta prowadziła przez wielokierunkowy proces umacniania patriotycznej świadomości. Proces ten opierał się o rodzinę i o kościół. W tym procesie Śląsk patrzył w stronę Jasnej Góry i w stronę Krakowa. Poprzez Jasną Górę i Kraków widział Polskę. Kraków był wówczas — na początku naszego stulecia — ośrodkiem jednego jeszcze wielkiego przebudzenia polskiego ducha i woli niepodległości.

W swej milenijnej prelekcji na Wawelu arcybiskup Kominek z właściwym sobie darem żywego obrazowego przemawiania przypomniał wiele nazwisk ludzi, którzy z tego krakowskiego centrum przebudzenia narodowego wędrowali wówczas na Śląsk. Granice rozbiorowe nie mogły przeszkodzić w tym, aby owo centrum rozprzestrzeniło się na Śląsk. O tym właśnie mówił ówczesny Arcybiskup Wrocławski, a mówił z taką świeżością, jakby te wydarzenia i procesy sprzed sześćdziesięciu prawie lat działy się wczoraj. Można było wyczuć, że dla Niego jest to rzeczywiście „wczoraj”, z którego konsekwentnie wynikło „dzisiaj” Narodu i Kościoła. Można również było wyczuć, jak głęboko Mówca utożsamia się z tym „wczoraj” — które sięgało przecież pierwszych

dziesięcioleci Jego życia. Można też było zrozumieć, że Kraków był dla Niego — i pozostał — jakimś stałym kluczem rozumienia Polski: Narodu i Kościoła w milenijnym właśnie wymiarze ich pełnej rzeczywistości. Syn górniczej rodziny spod Rybnika wchodził w posiadanie królewskiego dziedzictwa przeszłości i czuł się w nim jakby w domu swego własnego ducha.

## WYDZIAŁ TEOLOGICZNY UJ

Należał do pierwszego pokolenia Książy Diecezji Katowickiej — ba, do pierwszych roczników tych księży, którzy kończyli studia na Wydziale Teologicznym UJ w Krakowie. Przedtem kapłani ze Śląska Górnego studiowali we Wrocławiu, na uniwersytecie i wydziale podówczas niemieckim. Zmiana kierunku z Wrocławia na Kraków oznacza-



Podczas Mszy św. koncelebrowanej z kard. Wojtyłą w Rzymie.




ła spotkanie z najżywoźniejszym centrum polskiej kultury i nauki, ze szczególną stolicą polskości. Podążając jako jeden z pierwszych w tym nowym kierunku, ks. Bolesław Kominek jeszcze wówczas nie wiedział, że kiedyś przyjdzie Mu oba te kierunki krakowski i wrocławski — ze sobą połączyć i poniekąd zamienić w jeden, tak jak został on wytyczony w dziejach Narodu i Kościoła u początku Tysiąclecia. Z pewnością jednak spotkanie z Krakowem i Wydziałem Teologicznym UJ w latach dwudziestych stanowiło wydatne przygotowanie do przyszłego zadania. Czerpiąc w owym nienaruszonym źródle polskiej kultury i nauki, przygotowywał się jakby w dalekiej perspektywie do swej misji wrocławskiej, poprzez którą miał kiedyś połączyć znowu polski Wrocław z zawsze polskim Krakowem jako dwa wielkie centra Narodu i Kościoła. Wydział Teologiczny UJ wiele zawdzięczał Ślązakom. Wśród nich na szczególną pamięć zasługuje zawsze ks. Konstanty Michalski CM — wielki, na miarę europejską, filozof i historyk. Myśl zespolenia wokół tej Uczelni, prawdziwej *Alma Mater*, przyszłych kapłanów śląskich, częstochowskich, była zaiste opatrnościowa. Efektywnie przekraczono w ten sposób kordony zaborów, które wprawdzie zostały już zwalone na granicach, ale tkwiły jeszcze w nawykach i mentalności, jako tzw. dzielnicowość. Dzięki zespoleniu teologów z trzech dawnych zaborów owa dzielnicowość, a także związane z nią nawyki i ograniczenia musiały szybko ustępować poczuciu polskości a także poczuciu uniwersalizmu. Właśnie poprzez swoją kulturę i uniwersytet Kraków był wyrazicielem jednego i drugiego.

Ks. Bolesław Kominek przeszedł potem przez Paryż i inne jeszcze ośrodki uniwersyteckie. Kraków nie tylko otworzył Mu do nich drogę, ale także pozostał zawsze w Jego formacji podstawowym środowiskiem polskości i uniwersalizmu. Jedno i drugie tak żywym tętnem pulsowało w całej osobowości Kardynała Kominka. Ten autentyczny do szpiku kości Ślązak czuł się Polakiem i Europejczykiem pełnego formatu. Kraków zasadniczo Mu w tym dopomógł. I Kardynał zawsze dochował mu swej wdzięczności za to.

### ZJAZDY KOLEŻEŃSKIE

Przyjął się taki zwyczaj, że księża z tego samego rocznika, pochodzący z diecezji katowickiej i częstochowskiej oraz archidiecezji krakowskiej odbywali swoje doroczne spotkania koleżeńskie razem. Jakkolwiek bowiem wychodzili z trzech różnych seminariów duchownych, to jednak połączyła ich ta sama ława uniwersytecka, wspomnienia tych samych profesorów, egzaminów, studenckich sukcesów czy też niepowodzeń. Kardynał Bolesław Kominek był zawsze bardzo pilnym uczestnikiem tych dorocznych spotkań. Od czasu do czasu zapraszał swoich kolegów-księży do siebie, a z kolei sam przyjeżdżał do nich na umówione spotkania. Pamiętam takie spotkanie koleżeńskie w Wadowicach u ks. prałata Edwarda Zachera, w Drogini u ks. prałata Ludwika Frączka (już nieżyjącego). Pamiętam — bo ja także byłem na nie zapraszany jako *ordinarius loci*. Pamiętam zwłaszcza ostatnie takie spotkanie w życiu Kardynała Bolesława — i jedyne, w którym uczestniczył jako Kardynał. Miało ono miejsce w upal-

 Dokończenie na str. 18

## Intencje Apostolstwa Modlitwy na marzec 1999

### Intencja ogólna:

Ażebym chrześcijanie zabiegali o stopniowe wygaśnięcie zadłużenia krajów ubogich i żeby Jubileuszowy Rok, jak poucza Słowo Boże, był rokiem prawdziwego wyzwolenia i darowania długów.

### Intencja misyjna:

Aby po Synodzie Biskupów dla Azji Kościoły lokalne z od wagą głosiły Ewangelię, mając na uwadze potrzeby religijne świata azjatyckiego.

## Z życia Kościoła wrocławskiego

● Pod honorowym patronatem kard. Henryka Gulbinowicza, prezydenta Wrocławia Bogdana Zdrojewskiego i wojewody dolnośląskiego Witolda Krochmala zainaugurowano cykl artystyczny „Wieczory Tumskie”, mający stanowić dziękczynienie za dwa tysiące lat chrześcijaństwa, tysiąclecie diecezji, a także wprowadzenie i duchowe przygotowanie do trzeciego tysiąclecia.

● W święto Ofiarowania Pańskiego kard. Henryk Gulbinowicz celebrował uroczystą Eucharystię w intencji zakonników i zakonnic. Homilię wygłosił ks. Piotr Liszka CMF. Dzień 2 lutego w Kościele Powszechnym, zgodnie z decyzją Jana Pawła II, jest dniem poświęconym osobom prowadzącym życie konsekrowane.

● 6 lutego w Katedrze Wrocławskiej odbyła się uroczystość z racji 29. rocznicy przyjęcia sakry biskupiej oraz 23-lecia kierowania archidiecezją przez kard. Henryka Gulbinowicza. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył dostojny Jubilat, homilię wygłosił bp Józef Pazdur. Podczas uroczystości reaktywowana została kolegiacka kapituła Świętego Krzyża.

● 7 II bp Edward Janiak w Nowolesiu odprawił uroczystą Mszę św. z racji 10. rocznicy utworzenia tam parafii oraz udzielił sakramentu bierzmowania młodzieży z Białego Kościoła i Dankowic.

● W dniach 10-13 II w gmachu Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego odbyły się doroczne rekolekcje zamknięte dla młodzieży męskiej szkół średnich. Uczestniczyło w nich 200 chłopców z terenu całej diecezji. Celem tych ćwiczeń rekolekcyjnych jest pomoc młodzieży w wyborze drogi życiowej.

● 13 II w Brzegu, pod hasłem „Corda cordi” (Serca sercu) odbył się II Festiwal Piosenki Religijnej. W festiwalu wzięło udział 25 wykonawców. Laureatką festiwalu w kategorii solistów została Karolina Sierakowska z parafii pw. Narodzenia NMP w Łądku Zdr., w kategorii zespołów dziecięcych — ERANOS z Łądka, w kategorii duety — Marta Pietkiewicz i Paulina Danik, również z Łądka. Grand prix festiwalu i pierwsze miejsce w kategorii zespołów młodzieżowych zdobyła schola CORPUS DEI z parafii pw. Bożego Ciała we Wrocławiu.

● Ks. Ryszard Szkoła, proboszcz i kustosz sanktuarium maryjnego w Wambierzycach został mianowany asystentem kościelnym przy Komitecie Organizacyjnym Polsko-Czeskich Dni Kultury Chrześcijańskiej.

● W dniach 17-20 lutego alumni Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu przeżywali doroczne wielkopostne ćwiczenia rekolekcyjne, prowadzone przez znane i doświadczonego misjonarza-rekolekjonistę, redemptorystę o. Stanisława Golca, proboszcza parafii pw. Matki Bożej Pocieszenia we Wrocławiu. Na zakończenie rekolekcji alumni roku III przyjęli w Katedrze Wrocławskiej z rąk ks. bp. Jana Tyrawy posługę lektoratu.

● Już po raz drugi Caritas Archidiecezji Wrocławskiej w okresie Wielkiego Postu w parafiach przeprowadza akcję „Jaimużna wielkopostna”. Pieniądze zebrane podczas akcji zostaną przekazane jako dar świąteczny dla biednych w parafiach, a także na dożywianie dzieci w szkołach.

● 20 II w sanktuarium Matki Bożej Strażniczki Wiary w Bardzie Śl. odbył się wielkopostny dzień skupienia grupy 31 „Ziemia Kłodzka” pieszej pielgrzymki na Jasną Górę. Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył o. Marian Węsak, naukę wielkopostną wygłosił ks. Jacek Tomaszewski. Po Eucharystii przewodnik grupy — ks. Krzysztof Pelech odprawił nabożeństwo Drogi Krzyżowej.



# Kardynał Bolesław Kominek

## — widziany z Krakowa

 Dokończenie ze str. 17

ny dzień czerwcowy 1973 roku, a odbywało się w Nowej Hucie-Pleszowie, gdzie rezydował jeden z kolegów kursowych ks. dr Leonard Skwarczewski (już także nieżyjący). Koledzy księża koncelebrowali Mszę św. pod przewodnictwem Kardynała Kominka w osobliwym punkcie duszpasterskim na Wzgórzach Krzesławickich, gdzie całe duszpasterstwo odbywało się pod gołym niebem, a tylko nad ołtarzem i celebransami znajdowało się zadaszenie. Na szczęście w tym dniu była piękna pogoda, a zadaszenie chroniło tylko od promieni słonecznych a nie od deszczu.

### KRAKÓW – SIERCZA (1953-1956)

Był jeszcze jeden okres, w którym ks. Kominek trwale musiał przebywać w Krakowie. Był to okres szczególnie ciężki w Jego życiu, kiedy został odsunięty z administracji apostolskiej w Opolu. To, że wówczas przybył do Krakowa, na różny sposób można i trzeba tłumaczyć. Na pewno jednak lubił to miasto i czuł się w nim u siebie. W trudnych chwilach życia, o ile możliwości szukamy miejsca tam, gdzie nas rozumieją i gdzie są dla nas życzliwi. W Krakowie bardzo ceniono ks. infułata Kominka — (tak Go nazywano, gdyż był wówczas jeszcze administratorem apostolskim bez sakry). Księżę Kardynał Sapięha w ostatnich latach swego życia chętnie Go zapraszał z konferencjami do księży o tematyce



Pasterz wśród duchowieństwa i wiernych.

duszpasterskiej. Kiedy usunięty z Opola znalazł się w Krakowie, przez pewien czas organizował i prowadził wydział duszpasterski Kurii. Mieszkał wtedy na plebanii wawelskiej i — jak widać — nie chciał pozostawać bezczynny.

Jednakże nie trwało to długo. Musiał opuścić Kraków i rezydencję na katedralnej plebanii, (choć przez jakiś

czas uzasadnieniem dla tej rezydencji miał być nawet wikariat w parafii św. Floriana). Przyjął wtedy funkcję kapelana w domu ss. urszulanek w Sierczy na terenie parafii wielickiej. Z urzulanekami krakowskimi (Siercza była zapleczem gospodarczym dla Krakowa) łączyła Go dawna przyjaźń i współpraca na tzw. WIK-u (Wyższy Instytut Katechetyczny). Lata pobytu w Sierczy stanowiły coś w rodzaju długich rekolekcji (nie całkiem oczywiście zamkniętych, ale częściowo tak) przed objęciem nowych zadań, które czekały Go po roku 1956. Wtedy, wobec nowej sytuacji, nie miał już wracać do Opola, ale obejmować Wrocław. Do Opola poszedł Biskup Franciszek Jop, w latach 1952 (grudzień) do 1956 Wikariusz Kapitulny Archidiecezji Krakowskiej. Szedł więc ks. Bolesław Kominek do Wrocławia jako już konsekrowany biskup. Był biskupem (konsekrowany w Przemyślu) w ostatnim okresie swego pobytu w Sierczy, chociaż nikt o tym jeszcze nie wiedział. Pierwszy raz ujawnił się w swym biskupim charakterze i insygniach na pogrzebie śp. Arcybiskupa Walentego Dymka z Poznania. A z Poznania przysłała ta wieść do Krakowa. Pamiętam, z jakim entuzjazmem opowiadał mi o tym ks. prof. Ignacy Różycki, u którego wówczas mieszkałem.



Podczas uroczystości ku czci św. Wojciecha w Gnieźnie.



W ostatnich tygodniach przed wyjazdem do Wrocławia opuścił już Siercę i mieszkał znów w swojej rezydencji przy katedrze wawelskiej. Spotkałem Go kiedyś wieczorem na placu przy kościele św. Idziego. Był bardzo spokojny, mówił po prostu o czekających Go nowych zadaniach. Czuło się jednak wyraźnie, że mówiąc o tym, co Go czeka, ma znów za sobą jakiś niełatwy rozdział życia, owe szczególne krakowsko-sierczańskie rekolekcje, które miały nam przygotować pierwszego polskiego Metropolitę i Kardynała na stolicy arcybiskupów wrocławskich. W Krakowie i Wieliczce był bardzo lubiany. Zaprzyjaźnił się z nieżyjącym już dzisiaj proboszczem wielickim śp. ks. prałatem Józefem Śliwą (już jako Arcybiskup we Wrocławiu przyjechał na jego pogrzeb w początkach marca 1964 r.). Zresztą nie z nim jednym. Był bardzo lubiany przez księży w Krakowie i Archidiecezji. Chętnie się im udzielał przy różnych okazjach nie tylko duszpasterskich, ale i towarzyskich. A gdy znalazł się w towarzystwie, natychmiast wszyscy się roz pogadzali. Wiadomo, że miał szczególny dar pogodnego obcowania z ludźmi. Nawet w sytuacjach niełatwych i przygnębiających.

#### POZOSTAŁ BLISKI

Powyższe wspomnienia o Kardynale Bolesławie Kominku mają, jak powiedziano na początku, charakter osobisty. Nie należą do monografii, chociaż mogą stanowić jakiś nikły do niej przyczynek. Napisałem przede wszystkim o tym, co najtrwalej zostało zapisane w mojej pamięci... i w sercu. Oczywiście, że z Kardynałem miałem możliwość spotykać się w różnych sytuacjach, zwłaszcza na przestrzeni od 1958 r. do Jego śmierci. Podczas mojej konsekracji w katedrze wawelskiej zgodził się być jednym z dwu współkonsekratorów. Konsekratorem był Arcybiskup Eugeniusz Baziak, drugim współkonsekratorem Biskup Franciszek Jop.

Potem spotykaliśmy się regularnie na Konferencjach Episkopatu, na posiedzeniach Komisji Duszpasterskiej, której Kardynał Kominek do końca był przewodniczącym, a posiedzenia odbywały się przynajmniej raz w roku w Krakowie lub w zakopiańskiej „Księżówce”. Spotykaliśmy się również we Wrocławiu, do którego mnie chętnie i często zapraszał, zwłaszcza do Seminarium i na Wydział Teologiczny, prawie co roku z prelekcjami na Wrocławskie Dni Duszpasterskie, a także do katedry na różne uroczystości. Szczególnie przejmujące było zaproszenie na konsekrację biskupią ks. Józefa Marka, kapłana Archidiecezji Wrocławskiej pochodzącego ze Szczyrku w Archidiecezji Krakow-

skiej. Konsekrowałem go w dniu św. Jana Ewangelisty, 27 grudnia 1973 w katedrze wrocławskiej w obecności ciężko już wówczas chorego Kardynała, który asystował na swym tronie biskupim. A potem już przyjazd na pogrzeb. Było to zaś zaledwie rok po konsystorzu w Rzymie, na którym Kardynał Bolesław Kominek otrzymał biret purpurowy z rąk Ojca św. Pawła VI — a mnie dane było w tym osobście uczestniczyć. I mogłem także wygłosić Mu kazanie „prymicyjne”, kiedy po raz pierwszy jako Kardynał celebrował w polskim kościele św. Stanisława

w Rzymie. Było to w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu 1973 r.

Tak więc jest tych wspomnień niemało. Poprzez wszystkie powraca do mnie Jego postać, wyrazista, dynamiczna, kapłańska, biskupia, zaangażowana, odważna — człowiek szerokich horyzontów, pionier polskości, hierarcha Kościoła, sługa Boga i ludzi. Postać jednoznaczna, Postać wyrazista, Postać historyczna, Postać niezwykła. Stale modłę się za Jego duszę. Pozostał mi bliski.

**KARD. KAROL WOJTYŁA**



Po kreacji kardynalskiej w Rzymie.



# Kardynał z Ziemi Śląskiej

## Z kazania kard. Stefana Wyszyńskiego podczas pogrzebu kard. Bolesława Kominka, 14 III 1974

Pozwólcie, że w tych kilku myślach przesuniemy się syntetycznie poprzez te środowiska, przez które przeszedł Zmarły, dobrze czyniąc. A więc dom rodzinny, Kraków i Uniwersytet Jagielloński, Paryż i Jego studia społeczno-filozoficzne, droga kapłańska przez Opole i Wrocław. Nie możemy tutaj dawać wyczerpującego rysu historycznego bogatego ducha. Pragniemy dać kilka myśli ku wspólnemu naszemu dobru i zbudowaniu.

Jeśli wycucie teologiczne o czymś nas poucza, to o tym, że człowiek, który odszedł do Boga, jest nadal związany z tymi środowiskami, przez które szedł w życiu. I tak, jak wierzymy, że duch Jego jest wśród nas, tak też, Najmilsi, wierzymy, że każdy z nas chętnie wraca do miejsca swojego rodzinnego, tak też i zmarły Kardynał może jest w tej chwili najbliższy tej rodzinie domowej, z której wyszedł.

### JESTEŚMY NA ZIEMI ŚLĄSKIEJ

Budzi się ona do życia, do świadomości narodowej — ma skromnych proroków. Ale ich głęboki duch dociera do duszy uśpionej, gdy ją do nowego porwyw zadania. Nasza Ojczyzna ma tak wiele do zawdzięczenia ziemi śląskiej, która jest prawdziwym cudem w dziejach naszego narodu i daje wiele do myślenia wszystkim ludom i narodom, tym, którzy zajmują się wychowaniem narodowym.

I dlatego to na progu naszego odrodzonego życia narodowego i państwowego dostrzegamy, jak złote klamry, łączące daleką przeszłość, z zerwaną w sensie politycznym, z rzeczywistością. Wśród wybitnych postaci ziemi śląskiej, wykutych jak gdyby z twardego, czarnego kamienia śląskiego, powstaje prymas August Hlond. Mówię o nim; ma on w tej chwili w Archikatedrze Świętojańskiej swoje epitafium z napisem: *Syn ziemi śląskiej*. Przedstawiono go opartego o wiertnicze wieże górnicze, na tle rozpedzonych kół transmisyjnych wydobywających polskie czarne złoto z ziemi rodzimej. Takim się ukazał polskiej ziemi Syn ziemi śląskiej, pierwszy Prymas w odrodzonej Ojczyźnie, Kard. August Hlond.

Przy jego wybitnej pomocy powstała w odrodzonej Ojczyźnie pierw-

sza własna diecezja śląska, w Katowicach. Można pytać, Najmilsi, co wspólnego ma ta potężna postać z drugim Synem ziemi śląskiej, którego oddajemy dzisiaj, jak wyborne ziarno pszeniczne, ziemi piastowskiej tu, na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu, po wiekach przywróconej Polsce.

Dom rodzinny to twarda szkoła, to twarda dola górnicza. Nieraz, gdy był w dobrym usposobieniu zmarły Kardynał, pogodnie snuł wspomnienia z domu rodzinnego, w którym decydowała męzna praca przy wydobywaniu węgla, zespolona z modlitwą i żywą wiarą. Tak to działo się zazwyczaj wśród braci górniczej, zstępującej żywcem w głębię chodników górniczych, ze słabym światłem nadziei, że ujrzą jeszcze słońce Boże. Ale twardy trud trzymał ich w głębi ziemi, zda się podobnych do tych zia-

z którego podobało się Bogu wyprowadzić Bolesława, późniejszego kardynała, który zasiadł na biskupim tronie w stolicy Bolesławów. Przedziwne są Jego wspomnienia, gdy mówił o tym, jak odnajdował drogę do Polski. Jak pierwszym przewodnikiem dlań była pobożna matka i ojciec, snujący swoje wspomnienia z dawnych tradycji rodzinnych ziemi śląskiej.

Religia i miłość Ojczyzny, Kościół i naród zespoliły się w kształtowaniu serca młodego chłopięcia, któremu Bóg wyznaczy doniosłe zadanie. Wynosi On z domu rodzinnego, patrząc ciekawymi oczyma na trud ojca i najbliższych sąsiadów, szczególną wrażliwość na sprawy społeczne, robotnicze, obywatelskie. Zmarły Kardynał najlepiej czuł się wtedy, gdy snuł wspomnienia z życia rodzinnego, jakżeż bogate w te właśnie



Wśród najbliższych współpracowników.

ren, które rolnik na Śląsku zielonym i w całej Polsce rzuca w ziemię. I to ziarno — pulsujące sercem, i to ziarno — budzące się do życia, aby dać nowy chleb głodnym ustom.

Taką ciężką pracę, pełną poświęcenia, w nieustannym zagrożeniu życia, jakim bywa zazwyczaj matka-rodzicielka, trzeba umacniać duchem tej pracy, trzeba dać ducha, trzeba wszczepić w nią żywą i gorącą miłość do dzieci, do narodu, dla którego pracują. Świat górniczy jest światem przedziwnej mistyki religijnej: to są ludzie pracy i wiary, i modlitwy, i miłości.

Można sobie wyobrazić skromny dom górnika śląskiego pod Rybnikiem,

wspomnienia o ciężkim, ale błogosławnym trudzie górniczym.

Polska nie jest krajem bogatym w kruszec; ale Polska jest krajem bogatym w serca, którym Bóg wynagradza ich miłość i trud czarnym kamieniem węgielnym i złotym ziarnem pól.

Trzeba tylko teraz powiązać te dwie potęgi w życiu narodu, ażeby z nich wyrastały dzieci Boże, oddane z miłością powołaniu życiowemu. I właśnie takie powiązanie wrażliwości na codzienny trud, wzbogacony modlitwą, widzimy w życiu rodziny górniczej Kominków i w życiu Syna tej rodziny, Bolesława.

Jak wiele to mówi, jak wiele to uczy, jak potężne są te wskazania, aże-



by to co przedziwne w naszej duchowości rodzimej związał Bóg, by to człowiek uznał, docenił i wykorzystał dla dobra Ojczyzny, dla całej Polski.

### W KOLEBCE JAGIELLOŃSKIEJ WSZECHNICY

Przejście młodego kapłana przez Kraków, przez Akademię Jagiellońską. Mógłbym powiedzieć, słysząc to ze zwierzeń osobistych, że Kraków — obok Śląska — stał się dla młodego Ks. Bolesława drugą niemal rodziną, która kształtowała wrażliwego młodzieńca. Bo Kraków umie budzić potężne wrażenia. On te świeże listki odrodzonego ducha rodzimego czyni potężnymi konarami drzew, przypominając, że tak jak Wawel wrósł w ziemię nadwiślańską, tak też wrasta i w duszę narodu. Ksiądz Bolesław był pod potężnym wrażeniem Krakowa i w trudnych dla siebie chwilach wracał do Krakowa. Nie tylko dlatego, aby wspominać: może nawet i dlatego, by tam szukać wsparcia, podniesienia duchowego, ożywienia wiary w przyszłość zagrożonego narodu. Tak było przecież w czasie ostatniej wojny.

Ale to, co w szczególny sposób w Krakowie wywarło na młodego kapłana trwałe wrażenie, to Alma Mater Jagiellonica, gdzie na wydziale teologicznym studiował. W pogłębieniu jego świadomości narodowej Kraków miał tak olbrzymie znaczenie, jak dla całego Śląska związanie uczelni duchownych z Krakowem, z wydziałem teologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, jak związanie młodzieży śląskiej z Wszechnicą Jagiellońską.

Kiedyś w gronie kapłanów śląskich powiedziałem: „Czemu przypisujecie to, że wśród kapłanów polskich na Śląsku słyszy się najczystsza, najbardziej poprawną mowę ojczystą”, — Odpowiedział jeden z młodych księży, który niedawno skończył teologię na Uniwersytecie Jagiellońskim: *My to zawdzięczamy środowisku rodzimemu, ojczystemu, Almae Matri Jagiellonicae, Wszechnicy Kazimierza i Jadwigi.* — A drugi dodał: *Zawdzięczamy nie tylko mowę; zawdzięczamy nasze powiązanie narodowe z potężnymi postaciami, które przemawiają w tym dziejowym mieście z każdego kamienia do wrażliwych ludzi.* Takim żywym owocem, takim żywym przykładem, jest niewątpliwie i Ks. Bolesław.

Świadczy o tym, jak dawne instytucje są opatrnościowo niekiedy zaplanowane przez Twórcę dziejów, aby służyły narodowi, który ma ambicje trwania w nieskończoność, przewyżczając w sobie wszystkie chwilowe udręki, cierpienia, upokorzenia i bóle.

Kraków, Uniwersytet Jagielloński, wydział teologiczny na tym Uniwersy-

tecie, to jest trwale wyposażenie Zmarłego kardynała, z którego czerpał On moce w swej pracy, gdy ze stolicy krakowskiej przeszedł do miasta piastowskiego, ażeby służyć tutaj tymi wspomnieniami i tymi mocami, które wyniósł stamtąd. Dom rodzinny i druga rodzina ukształtowały się w duszy młodego Ks. Bolesława, jak kamień węgielny dalszego Jego budowania.

### STUDIA SPOŁECZNE W PARYŻU

A oto trzeci etap Jego życia — Paryż. Był to rok 1930. Snuje osobiste wspomnienia, proszę to wybaczyć. Ks. Bolesław był wtedy posłany na Instytut Katolicki, ażeby tam odbyć studia filozoficzno-społeczne. I tam po raz pierwszy poznałem Ks. Bolesława, gdy przez dłuższy czas razem uczęszczaliśmy na wykłady katolickich społeczników, prowadzących wykłady z zakresu polityki społecznej, socjologii katolickiej, ekonomii społecznej, na Instytucie Katolickim. Wtedy dostrzegłem w licznych rozmowach, gdyśmy nieraz włączyli się nad Sekwaną, że Ks. Kominek przyjechał szukać w Paryżu pogłębienia swej wrażliwości filozoficzno-społecznej, pogłębienia wiedzy o świecie pracy, o trudzie ludzkim, o organizacji i bezpieczeństwie pracy, o polityce pracy i płac, o kodeksach pracy. Byliśmy sobie bliscy zainteresowaniami i pracowaliśmy wspólnie przez dłuższy czas w tej właśnie dziedzinie.

Ale później się to powtarzało. Gdy po otrzymaniu doktoratu Ks. Bolesław wrócił do kraju, powierzono Mu doniosłe obowiązki. Spotykaliśmy się często na różnych posiedzeniach, konferencjach Akcji Katolickiej, Apostolstwa Świeckich; a nawet niekiedy i w Radzie Społecznej przy Prymasie Polski, gdzie Ks. Kominek był zapraszany z referatami. Widzieliśmy, że ma duszę na wskroś społeczną; że nie byłby szczęśliwy, gdyby był tylko osobiście zadowolony. Jemu potrzebna była społeczna radość, bo miał usposobienie na wskroś społeczne, wrażliwość społeczną. Zagłębiał się niekiedy w rozważaniach nad drogami, nad sposobami przyjścia z pomocą doli robotniczej, a zwłaszcza — były to bowiem ciężkie czasy, trudne kryzysy ekonomiczne w Polsce lat 1930-1934 — zwłaszcza gdy idzie o takie zorganizowanie życia rodzinnego i domowego ludności pracującej, by to, co jest największym skarbem narodu, wydobywanym spod serc matek dzieci, jak węgiel z ziemi górniczej, by to było spowite w jak najlepsze, możliwie dostępne warunki. Bo nadzieja narodu, bo moc narodu, gwarancja jego przyszłości jest właśnie w zdrowym i znośnym byciu rodziny domowej.



Z kard. Stefanem Wyszyńskim.

Tej sprawie poświęcił Ks. Kominek wiele uwagi. I to odbiło się na Jego zainteresowaniach, na Jego publicystyce, piśmiennictwie, referatach i pracy społecznej. Dał tej skłonności swojej wyraz do ostatka, gdy jeszcze jako przewodniczący Komisji Duszpasterstwa Ogólnego przy Konferencji Episkopatu Polski, bardzo często informował księży biskupów o zachodzących przemianach, ujawniających się prądach i dążeniach współczesnego świata, jak by ten świat mógł być lepszy, sprawiedliwszy. A Jego udział na Synodzie Biskupów w Rzymie zaznaczył się właśnie dalszym ciągiem tego samego nurtu, gdy zabierał głos w dyskusji na temat: O sprawiedliwość ci w świecie współczesnym.

To jest trwały nurt, który Ks. Kardynał zostawił i wśród Episkopatu Polski i w szeregach duchowieństwa, powierzonego Jego pieczy.

### OPOLE — WROCŁAW

Trzeba wejść na jeszcze jedną drogę kapłańskiego życia Ks. Bolesława Kominka, administratora apostolskiego na ziemi opolskiej, biskupa, arcybiskupa, metropolity i kardynała. Każda droga kapłańska musi prowadzić pod górę, bo ofiarę składa się na szczytach. Tak przecież uczynił Chrystus: pod koniec szedł na górę kalwaryjską, by wziąwszy krzyż codzienności oddać życie swoje za braci.

Droga ta łatwa nie była. Byłem świadkiem najbliższym tych prób i zmagania, które na przestrzeni trzydziestu lat odczuwało się w naszej Ojczyźnie, zbierającej się z bolesnego omdlenia własnej drogi krzyżowej. W tej wspólnej drodze krzyżowej cały naród brał, a więc i każdy człowiek związany z narodem mu-



# Kardynał z Ziemi Śląskiej

 Dokończenie ze str. 21

siał mieć swoją część. Zbyt wielkie, zbyt nagłe, zbyt nieprzewidziane, zbyt trudne były przemiany zachodzące w naszej Ojczyźnie, gdy okrzepła już krew po II wojnie światowej. I dlatego ta trudna droga wymagała ofiar. Może niekiedy trzeba było się cofnąć, może niekiedy uznać błąd, może pocierpieć, może coś sobie zapisać w pamięci, by w przyszłości nie powtarzać tego samego. Tym wahaniem, tym dopływem i odpływem towarzyszyło również życie Ks. Biskupa, Arcybiskupa-Metropolity, Kardynała.

Bodaj że najboleśniejszą dla Niego, chociaż najbardziej owocną, najbardziej ujawniającą Jego kapłańską i apostołską duszę była praca na Śląsku Opolskim. Położył tam wielkie zasługi; można je porównać chyba z zasługami ks. inf. Karola Milika, ówczesnego administratora wrocławskiego, człowieka trudnego życia, ale człowieka z charakterem. To byli dwaj ludzie, którzy się rozumieli, obydwaj mieli niemalże identyczne wychowanie i jednakowe

usposobienie. Nadto obydwóm przypadło pracować z kapłanami, którzy przeżyli swoją osobistą tragedię utraciwszy własną katedrę, własną diecezję, własnego biskupa i własny teren do pracy, na którym orali polskie sumienia głębokimi bruzdami.

W takim to środowisku musiał cierpieć i administrator opolski. I ucierpiał wiele. Ale wtedy dla Jego duchowości obroną i mocą, dzięki której został zachowany na czasy późniejsze była żywa wiara, gorąca modlitwa, duch ofiary, poświęcenia i głębokiej chrześcijańskiej nadziei.

Przeszedł więc przez Opolszczyznę i przez osobiste doświadczenie jak przez nowicjat, ażeby się przygotować do pracy jakżeż trudnej w wielomilionowej archidiecezji wrocławskiej.

To wszystko, co przeżył było dlań błogosławieństwem. I na pewno powiedział sobie: jeżeli były czyjeś winy, to szczęśliwie winy, bo w trudzie i męce dojrzewają ludzie do późniejszych zadań.

Jeden z wybitnych pisarzy współczesnych w pamiętnej swojej modlitwie powiedział: gdy jestem na szczytach sławy, wiem, że tyle by można jeszcze zrobić. Ale jeżeli nie wszystko wykonam też wiem, o Panie, że pewno to przeznaczyłeś dla innych.

Tak też kształtował się przyszły Arcybiskup Metropolita wrocławski. Nie słyszałem nigdy z Jego ust w trudnych chwilach i później słowa żalu, bólu, krytyki, niezadowolenia z tego, co było. Bo dla ludzi Kościoła, kierujących się wiarą, wszystko jest miłością, wszystko jest błogosławieństwem. Przez trudną drogę kapłan musi iść pod górę za Chrystusem, jak nam polecił: wziąć krzyż na ramiona swoje i naśladować Go.

Ks. Kardynał Kominek był człowiekiem na wskroś i głęboko religijnym, żywej i gorącej wiary, prostej niekiedy; bo chociaż był pogłębiony filozoficznie, teologicznie i społecznie, jednak w swojej osobistej modlitwie był jak małe, śląskie dziecko: tak się modlił, tak zapadła mu w duszę Jego górnicza ojczyzna, z której wyniósł miłość do Boga i gotowość do służby umiłowanej Ojczyźnie.

**KARD. STEFAN WYSZYŃSKI**

10 marca 1974 r. był ostatnim dniem życia Kardynała Bolesława Kominka. Był to piękny; słoneczny dzień kończącej się zimy. Ulicami Wrocławia podążały pielgrzymki. Ludzie szli do katedry z okazji ogłoszonego jubileuszowego roku odkupienia. Szli młodzi i starsi, kobiety i dzieci, mężczyźni, duchowni oraz osoby zakonne. Idąc ulicą Katedralną spoglądali w okna domu biskupów wrocławskich. Wiedzieli, że tam przebywa ciężko chory Pasterz Kościoła Wrocławskiego. Zwalniali kroku, zatrzymywali się, czuli z Kardynałem. Tym samym odwzajemniał się Arcypasterz. Podchodził do okna i radował się tym, co widział. Brał duchowy udział w tym pielgrzymowaniu. Miał przewodniczyć tym nabożeństwom, ale mógł robić to tylko pamięcią, duchowym towarzyszeniem. Cieszył się, że ich tak dużo — *Niech tylko ks. kapelan patrzy!*

Odchodzenie śp. Kardynała Kominka do wieczności było całkiem świadome i rozpoczęło się na długo przed 10 marca 1974 r. Do końca rządząc archidiecezją i żyjąc jej sprawami; przygotowywał się równocześnie na rozstanie z tym światem. Do końca sprawy archidiecezji, Kościoła zajmowały ważne miejsce w jego myślach. Ale jak można było zauważyć — najważniejsze było

## Ostatni dzień kardynała Kominka

**KS. JÓZEF STRUGAREK**

dla niego zbawienie i siebie i tych, których Bóg mu powierzył. Do końca długoletni i najbliższy współpracownik Kardynała, ks. prof. Jan Krucina bywał z nim często. Im nie brakowało tematu. Omawiali różne sprawy i prowadzili dyskusje na wiele interesujących Księdza Kardynała tematów. Zauważyłem, że wdzierały się niepostrzeżenie także zagadnienia ascetyczne i eschatologiczne. Tak też było w ostatnich dniach, kiedy ciężka choroba dokuczała z dnia na dzień.

9 marca 1974 r. po jeszcze wspólnej odprawionej mszy koncelebrowanej Kardynał zwrócił się do mnie, bym poprosił na godziny popołudniowe jego spowiednika. Przeszedł na umówioną godzinę. Wprowadzając spowiednika do kaplicy, zastaliśmy tam na czarno przywdzianego, rozmodlonego Kardynała.

Wycofałem się dyskretnie, zostawiając ich obu w kaplicy. Z kaplicą kojarzy mi się sytuacja, która utkwiła mi głęboko w pamięci. W Kurii Metropolitalnej zaistniała pilna konieczność podpisu ordynariusza diecezji. Ówczesny wikariusz generalny Biskup Józef Marek poprosił, bym na przygotowanym piśmie przyniósł ten podpis. Zastałem Arcypasterza w kaplicy. Zatopiony w modlitwie na klęczniku, nawet nie zauważył mojego wejścia. Kiedy się spostrzegł, że ktoś stoi obok niego, wstał z klęczek, wyprostował się i zrobił krok w moim kierunku. Zatrzymał się, odwrócił w kierunku tabernakulum, zapatrzył się, zamyślił i powiedział: *Cóż by wszystko było warte, gdyby nie było Jego.* Wyszedł z kaplicy, dokładnie przestudiował pismo, podpisał, uśmiechnął się i powiedział: *Proszę pozdrowić Księdza*



Biskupa. Widziałem jaką sympatią darzy młodego biskupa.

I jeszcze jedno wspomnienie. Pamiętam, jak pewnego zimowego wieczoru wracał z Konferencji Episkopatu z Warszawy. Rozradowany mówił: *Wiozłem dziś w moim aucie młodego biskupa dla Białegostoku. Niech ksiądz zgadnie, kto nim jest? – Nie wiem – odpowiedziałem. Jest nim ks. Henryk Gulbinowicz z Olsztyna.*

*Nie miał czym szybko pojechać na dworzec Gdański w Warszawie, skąd miał pojechać do Białegostoku, tośmy go z panem Uchmanem zawieźli. Szukali tam właśnie takiego swojego człowieka. Nie wiedział zapewne, że Biskup Henryk Gulbinowicz już niedługo będzie jego następcą.*

Podobnie było w Opolu, kiedy został zamianowany biskupem pomocniczym ks. Antoni Adamiuk. Wyjął z szafy kupon fioletowego materiału na sutannę i pojechał do nominata z wizytą. W aucie opowiadał, jak podczas rządów diecezją opolską szukał kandydata na dziekana dla dekanatu głubczyckiego. Był to rozległy dekanat i potrzebował kogoś operatywnego. Zamianowałem dziekanem jednego z wikariuszy tego dekanatu, właśnie Adamiuka. Był mobilny i miał motor.

Zawsze zerkała mnie zachowanie Księdza Kardynała. Modlitwa była treścią jego życia. Każdego ranka wchodząc do kaplicy na koncelebrę zastawałem medytującego Arcypasterza. Nie wiem, co się stało, że w ostatnim czasie swego życia poszukiwał książek o św. Pawle, medytował jego podróże apostołskie. Spacerował w ogrodzie były czasem rozważań, często modlitwy różańcowej. Ile razy miał podejmować ważną decyzję, najpierw brał to „na różańce”, przesuwał jego paciorki i szukał światła w modlitwie. Pewnego wieczoru wracałem do swojego mieszkania. Z ciemności wyłonił się okryty swoją opończą Kardynał. Zapytałem: *Co ksiądz Kardynał w tej ciemności robi? – Odmawiam koronkę do św. Józefa – odrzekł. A ja dalej: – A o co Ksiądz Kardynał się modli? – O to, bym do końca życia mógł chodzić, bym nie musiał długo leżeć w łóżku, bym nie był dla was uciążliwy. Myślę, że Pan Bóg wysłuchał modlitwy Kardynała, a św. Józef był orędownikiem. Na jednej z konferencji, jakie przez cały rok raz w tygodniu miał dla nas już jako diakonów, powiedział: Kochani, proszę was, pielęgnujcie modlitwę różańcową. Jeśli jej nie zaniedbacie, będę o was spokojny.*

Ale wróćmy do owej ostatniej soboty. Po spowiedzi spowiednik Księdza Kardynała schodził po schodach zamyślony i smutny. Zaproponowałem kawę. Nie chciał. Pożegnał się szybko i wyszedł. Za niecałe pół godziny przyszedł ks. prof. Krucina z plikiem papierów. Przyniósł



Podczas uroczystości XXV-lecia polskiej organizacji kościelnej na Ziemiach Zachodnich.

też „Tygodnik” z ostatnim drukowanym tekstem księdza Kardynała. Dotyczył roku jubileuszowego i nosił tytuł: *Czas nawiedzenia Bożego*. Kardynał odnosił ten tytuł do swojej choroby. Czy przeczuwał już ten ostatni nadchodzący dzień?

Niejedno przykre zdarzenie mogło – po ludzku mówiąc – ten ostatni dzień przyspieszyć. Za bardzo krytyczny uważam szczególnie grudniowy dzień urodzin Księdza Kardynała – jego siedemdziesięciolecie przed Bożym narodzeniem 1973. Wówczas trzech wysokich urzędników miało z okazji jubileuszu przekazać Kardynałowi oficjalną decyzję o zwrocie byłego pałacu biskupów wrocławskich, tzw. pałacu Bertrama; który w odwet za orędzie do biskupów niemieckich został przez władze PRL zawłaszczony. Arcybiskup ciągle ponawianymi pismami od pewnego czasu o to zabiegał.

Kard. Kominiek czuł się tego dnia bardzo źle, ale gości przyjął. Zdziwiłem się kiedy po niecałej półgodzinie Kardynał telefonicznie mnie prosił, bym do rozmów zaraz przywołał prof. Krucinę. Odnalazłem go w seminarium duchownym i razem poszliśmy na górę do salonu, gdzie Kardynał przyjmował swoich gości. Kiedyśmy weszli, Kardynał ich od razu przeprosił i wyciągnął ks. Krucinę do sąsiedniego gabinetu na rozmowę w cztery oczy.

Po kilku minutach ks. Krucina wyszedł zza drzwi, a za nim Ksiądz Kardynał. Dopiero zobaczyłem, jaki był sfatygowany. Zaraz też usłyszałem, jak ks. Krucina przybyszom oznajmił, że Ksiądz Kardynał nie przychylił do zaproponowanego mu orderu czy komandorii i że jego decyzja jest ostateczna.

Dopiero po odejściu ministerialnych urzędników Ksiądz Kardynał opowiadał nam, jak usiłowali nadużyć tego

jego świątecznego dnia, ale też i wykorzystać jego wycieńczającą chorobę. Jak powołując się nawet na rzekome uzgodnienie z arcybiskupem Casarollim nie przestawali go nakłaniać i wciąż na nowo mu wmawiać znaczenie i pożytek z jego zgody na przyjęcie tego wysokiego odznaczenia państwowego.

Kardynał zdawał sobie doskonale sprawę, jakie to były czasy i co by to wówczas mogło oznaczać. Przez cały dzień obserwowałem wielkie przygnębienie Księdza Kardynała. Widziałem, ile w tym jego cierpieniu i chorobie ta rozmowa musiała go kosztować i jak tego dnia zrujnowała jego samopoczucie.

Po południu Kardynał jakby trochę odżył. Widziałem, że dwie sprawy zaczęły mu chodzić po głowie. Trzymał na biurku przygotowany szkic do orędzia, właściwie takiego uroczystego listu pasterskiego na nadchodzący rok jubileuszowy. Miało się ono nazywać bądź „Czas miłościwego lata”, albo też „Czas nawiedzenia Bożego”. A druga rzecz była organizacyjna. Nie był jeszcze dopracowany porządek odwiedzin, takich dekanalnych pielgrzymek z poszczególnych parafii do archidiecedry podczas przyszłego Wielkiego Postu. Wtedy miała się nasilić polska wigilia roku jubileuszowego 1975 w diecezjach.

Musiałem ściągnąć na popołudnie ks. prof. Krucinę i widziałem, jak debata z Księdzem Kardynałem zaczęła się rozwijać zaraz po niewielkim podwieczorku. Ks. Krucina przyniósł stos gazet i jakichś pozakreślanych pism, które oni na ogół regularnie czytali i wymieniali opinie. Widziałem, że tym razem Ksiądz Kardynał nie okazywał zainteresowania. Ożywił się, kiedy ks. Krucina zaczął dochodzić szczegółów tej



# Ostatni dzień kardynała Kominka

 Ciąg dalszy ze str. 23

nieudanej, a właściwie zwyczajniej dopołudniowej wizyty. Okazało się, że jeden z tych panów był przedtem nieznanym — ale wizytówka po nim pozostała. Padły jeszcze uwagi o przebiegającym procesie zwrotu własności kościelnej, o zestawieniu spisu rewindykacji i jeśli dobrze pamiętam, szło też o jakąś konferencję w Warszawie na którą stan zdrowotny Księdza Kardynała nie pozwalała jechać. Żywo pamiętam, kiedy Arcypasterz nagle jeszcze raz wrócił do dopołudniowej wizyty i swoje uwagi zakończył westchnieniem: Mój Boże, gdzie byłaby moja siedemdziesiątka, gdybym ja od nich ten order przyjął.

Kardynał polecił też odwołać wszystkie kurtuazyjne wizyty tego południa z przeproszeniem, a właściwie ze wskazaniem, że uroczystości jubileuszu Księdza Kardynała odbędą się dnia następnego. Przewidziane było składanie życzeń — spotkanie z Kurią, duchowieństwem z miasta i diecezji. Miałem dlatego jeszcze sprawdzić, czy wszystko jest ustalone. W tym celu polecił mi Ks. Kardynał pójść jeszcze do ks. inf. Marcinowskiego i ks. bpa Marka. Ksiądz Krucina nie doczekał już kolacji w arcybiskupim domu. Pożegnał się z Kardynałem i razem wyszliśmy na krótki spacer... Długo stał Ks. Kardynał na piętrze przed kaplicą, jakby trochę zawieszony o balustradę, patrzył za nami. Widziałem, że wzrok miał utkwiony ciągle w naszym kierunku, uśmiechnął się i swoim charakterystycznym gestem ręki nas żegnał. Tak było 22 grudnia 1973 roku. Nazajutrz 23 grudnia 1973 r. wczorajsi wysocy rozmówcy państwowi wysłali dyrektora z województwa z pisemem podpisanym przez prezydenta miasta Wrocławia, że pałac Bertrama zostanie przez władze zwrócony.

Ten sobotni wieczór 9 marca 1974 — ostatni wieczór dla Księdza Kardynała na tym świecie — nie miał jakiegoś szczególnego wyrazu. Była kolacja, były rozmowy w gronie domowników, był jakże ważny serwis wiadomości radia Wolnej Europy, była wreszcie modlitwa w kaplicy, po niej kardynał udał się na spoczynek.

Następnego dnia jak zwykle wybrałem się do kaplicy domowej Księdza Kardynała, by koncelebrować z nim Mszę Świętą. Siostra Ignacja — elżbie-

tanka, która prowadziła dom Księdza Kardynała poinformowała mnie, że Arcypasterz chce ze mną rozmawiać, że leży w łóżku. Usłyszałem, że mam sam odprawiać mszę, a Księdzu Kardynałowi przynieść do łóżka Komunię Świętą. Wedle tych słów poszedłem odprawić Eucharystię. Myśl moja uciekała do łóżka boleści Arcypasterza. Chyba nigdy w swoim życiu kapłańskim i biskupim nie opuścił okazji, by celebrować Eucharystię. Przed każdą czynił długie przygotowanie, rozmodlony z klęczek szedł do ołtarza. Msza święta była dla niego centrum życia religijnego, kapłańskiego i źródłem mocy w trudach pasterskiego posługiwania, których życie mu nie szczędziło. Ileż to razy przystępując do ołtarza mówił: *Księżo kapelanie dziś ofiarujemy Mszę św. za tego i tego kapłana*, albo *Czeka mnie dziś trudna rozmowa, proszę pamiętać o tym we Mszy Świętej*. W czasie wizytacji biskupiej, przy udzielaniu sakramentu bierzmowania, wchodził na ambonę i snując modlitwy w różnych intencjach bardzo często mówił o Eucharystii. Zachęcał, wręcz prosił wiernych, by cenili sobie Mszę Świętą. A mówił to swoim charakterystycznym głosem, zawsze ciepłym i serdecznym, jakby chciał do serc swoich diecezjan przelać, czym pulsowało jego pasterskie i ojcowskie serce, czym sam żył. Eucharystia przez niego sprawowana była zawsze prawdziwą celebracją *Mysterium Fidei*, przeżyciem dla niego samego i dla wszystkich biorących udział w tym Mysterium. Tak też sprawował Eucharystię w swojej kaplicy domowej przy udziale sióstr elżbietanek prowadzących dom biskupi. Tej pamiętnej niedzieli 10 marca już tak nie było, już tylko przyjął Komunię Świętą.

Odszedłem więc od ołtarza i udałem się z Przenajświętszym do sypialni Kardynała, by udzielić mu Komunii Świętej. Leżał w swoim łóżku, trzymając w prawej dłoni różaniec. Na mój widok przestał szeptać zdrowaśki, ożywił się i z wielką pokorą wypowiedział słowa setnika: *Panie nie jestem godzien...* Przyjął Komunię Świętą. Modliliśmy się razem. Wyszedłem by dokończyć w kaplicy. Moje *gratiarum actio*, jak zwykł mówić Kardynał, przywołało mi na pamięć ostatnią wizytę Arcypasterza w Wiecznym Mieście, a zwłaszcza po-

bożne wędrowanie po bazylice Św. Piotra. Rozpoczynając przy grobie Księcia Apostołów, gdzie na kolanach z wielkim przeżyciem wyznawał wiarę, szedł po bazylice, by zatrzymać się przy wielu ołtarzach i polecać Bogu przeróżne sprawy duszpasterskie, domowe, kościelne. Pamiętam jak przy ołtarzu św. Piusa X modlił się gorąco w intencjach Fakultetu Teologicznego i Seminarium Duchownego, by stąd wychodzili kapłani i absolwenci mądrzy i święci jak Pius X. Ale najpiękniejsza modlitwa była w kaplicy Najświętszego Sakramentu. Była to prosta, pełna wiary i zaufania rozmowa ze swoim Mistrzem utajonym w ciszy i tajemnicy Eucharystycznego Chleba. Tak zapewne rozmawiał Kardynał z Jezusem Chrystusem również w ową pamiętną niedzielę, gdy przyjął Komunię św. na łożu boleści.

Wróciłem po Mszy św. do Kardynała. Modlił się. Kiedy zobaczył, że jestem, uśmiechnął się, podziękował za Mszę Świętą, w której jak mówił brał udział, bo drzwi kaplicy i jego mieszkania były otwarte i wszystko słyszał. Na twarzy można było zauważyć mocowanie się z cierpieniem, które jak niewidoczny oścień dawało o sobie znać. Starając się odwieść Arcypasterza od tej dotkliwej męki, którą zapewne tylko on znał, opowiadałem o sprawach diecezjalnych, o pielgrzymce wrocławskich parafii do katedry z racji roku jubileuszu odkupienia. On słuchał uważnie tego, co mówiłem, by w pewnym momencie przypomnieć: *Księżo kapelanie, o godzinie 10.00 przyjdzie prof. Marciniak, ksiądz go zna, to syn wielkiego Tadeusza Marciniaka. Jest to człowiek myślący, poszukujący, dobrze nam się razem bywa i rozmawia. Przypomina swego ojca. Niech ksiądz przyjdzie, by go wprowadzić i mu towarzyszyć. Krucinie dajmy spokój, ma dziś wiele rzeczy przed sobą, chyba że sam przyjdzie. A teraz proszę iść na śniadanie, ja zjem w łóżku.*

Tym razem jadłem śniadanie bez Księdza Kardynała, ale wspominałem tyle wspólnych spotkań przy tym stole z Arcypasterzem z przeróżnych okazji. Przebywać tutaj było satysfakcją. Niekończąca się konwersacja, zawsze jakaś ciekawa dla każdego, kto był przy stole. Pierwszy raz siedziałem przy stole z Arcybiskupem Wrocławskim jako młody kleryk z drugiego roku studiów. Było to w parafii Św. Rodziny we Wrocławiu z okazji udzielania tamtejszej młodzieży sakramentu bierzmowania. Od tamtego pierwszego spotkania, aż do ostatniego w przeddzień śmierci mogłem podziwiać te rozległe horyzonty, tę ciekawość i wiedzę, jego znajomość potrzeb, znajomość świata, mądre pro-



# Okruszek

PISEMKO DLA DZIECI



## DROGA KRZYŻOWA (dla dzieci)

### Wstęp

Podczas obecnej drogi krzyżowej duchowo towarzyszyć będziemy Panu Jezusowi, myśląc o naszym krzyżu naszych codziennych spraw. Od Chrystusa chcemy się nauczyć tak dźwigać ten ciężar, abyśmy mogli powiedzieć:

**Kroczy z Tobą Jezul**



### Stacja I. Jezus skazany na śmierć

Nastaje nowy dzień. Kolejny dzień mojego życia. Może jeszcze jest ciemno? Późno poszedłem spać, a tu dzwoni budzik! Mama prosi, abym wstał. Tak mi się nie chce ruszyć. Pod koldrą ciepło...

- Czy pamiętasz, że to Bóg dał ci ten dzień?
- Czy dziękujesz Mu za to w porannej modlitwie?
- Czy oddajesz Mu to wszystko, co cię dziś spotka, szczególnie to, co będzie takie trudne?

### Stacja II. Jezus bierze krzyż na swoje ramiona

Każdy z nas ma swoje obowiązki. Rodzice — pracują. Dzieci — uczą się. Zarzucam więc plecak na ramiona. Ojej! Jaki ciężki...

- Czy z radością idziesz do szkoły?
- Czy starasz się jak najlepiej wypełniać ten obowiązek?
- Dobra nauka to podziękowanie Bogu za zdolności, a rodzicom za to wszystko, co dla ciebie robią.



### Stacja III. Pan Jezus upada pod krzyżem

Do szkoły niedaleko, lecz droga trudna. Ostatnio padał deszcz, są kałuże, chodniki śliskie... Nietrudno poślizgnąć się i upaść, zwłaszcza że jest późno i nie chce mi się ominąć wody... I jeszcze to nie zawiązane sznurowadło. Leżę! To nic, że pobrudziłem spodnie. Jakoś je wyczyszczę, ale ten śmiech kolegów z mojej klasy. Ogarnia mnie złość.

- Czy potrafisz im przebaczyć?
- A ty jak zachowałbyś się na ich miejscu?





#### Stacja IV Jezus spotyka swoją Matkę.

Długa przerwa. ...Zapomniałem śniadania Jestem głodny. Nagle ktoś dotyka mego ramienia Bez słów podaje mi zawiniątko i odchodzi. Kochana mama, pamiętała o mnie, chociaż mogła spóźnić się do pracy.

- Czy umiesz docenić jej miłość?
- Czy często okazujesz swojej mamie wdzięczność?

#### Stacja V. Szymon z Cyreny pomaga nieść krzyż Jezusowi

Lekcja plastyki. Kaśka znowu chce pożyczyć moje farby. Mogłaby w końcu sobie kupić. Muszę jej pożyczyć, bo pani dziwnie na mnie patrzy. Zresztą nie chcę, aby nazywała mnie sknerą.

- Czy zawsze pomagasz innym, aby o tobie źle nie mówili?

#### Stacja VI. Weronika ociera twarz Panu Jezusowi

Dostałem z polskiego tylko tróję. Kuba popchnął mnie na przerwie i uderzyłem się w głowę. Było mi smutno, chciałem się gdzieś schować i płakać. Nagle ktoś pogłaskał mnie po głowie — nie smuć się, będzie lepiej, masz dzisiaj pecha. To nasza wychowawczyni. Uczy nas polskiego. Jak dobrze, że jesteś — pomyślałem. Zrobiło mi się łżej.

- Czy doceniasz troskę i pracę nauczycieli?
- Czy nie przeszkadzasz na lekcjach?
- Czy modlisz się czasami w ich intencji?

#### Stacja VII. Jezus upada po raz drugi

Matematyka Nie udało się. Pani dzisiaj sprawdzała zadanie domowe. Myślałem, że mnie ominie, bo miałem już ocenę i nie odrobiłem lekcji. To przez ten mecz na boisku. Jedyńka... Wstyd mi, a kiedy pomyślę, co powiem w domu serce mi pęka z żalu

- Czy starasz się poprawić złą ocenę?
- Czy nie lekceważysz odrabiania zadań domowych?
- Jak przygotowujesz się do lekcji?

#### Stacja VIII. Jezus spotyka płaczące niewiasty

Kolejna przerwa. Pod ścianą widzę płaczącą dziewczynkę, chyba z drugiej klasy. Podchodzę i pytam, co się stało? Kolega zabrał jej opaskę z głowy. Odbieram mu i oddaję matę. Uśmiecha się. Jak to dobrze być starszym...

- Jak reagujesz na smutek, płacz innych?
- Czy nie wstydzisz się stanąć w obronie młodszych lub słabszych?

#### Stacja IX. Pan Jezus trzeci raz upada

Koniec lekcji. Wszyscy pędzą do szatni. Ścisk. Chcę wyciągnąć kurtkę. Trach... rozdarłem... Tym razem to już koniec. Jak na jeden dzień to zbyt wiele. Nic mi się nie chce. Ze złością odpycham Maćka Co zrobić?

- Czy potrafisz ze spokojem przyjąć to cierpienie?
- Zdajesz sobie sprawę, że to także twoja wina?





### Stacja X. Pan Jezus w szat obnażony

Wracam do domu. Rozmowa z rodzicami nie będzie łatwa. A już na pewno nieprzyjemna. Może im wszystkiego nie mówić? Mama, znów będzie smutna. Tata nie pozwoli wyjść na rower...

- Czy potrafisz przyznać się do niepowodzeń?
- Czy umiesz stanąć w prawdzie i powiedzieć przepraszam?



### Stacja XI. Pan Jezus przybity do krzyża

Mogłem jednak wyjść dzisiaj na dwór. Co z tego, kiedy muszę wracać? Czekają lekcje, a ja jutro nie chcę dostać jedynki. Czuję się jak przybity do stołu i książek. Już nie mogę nigdzie się ruszyć. Nawet filmu nie mogę obejrzeć.

- Czy wiesz, że uczysz się dla swojego dobra?
- Czy potrafisz zrezygnować z przyjemności, aby solidnie wypełnić obowiązek?



### Stacja XII. Jezus umiera na krzyżu

Odrobiłem wszystko. Nauczyłem się też geografii na sprawdzian. Teraz mogę obejrzeć mecz. Jak to dobrze mieć już wszystko za sobą... — Synku, wyrzuć śmieci — słyszę głos mamy. Nie, tylko nie teraz, tylko nie ja, przecież dopiero co usiadłem..

- Czy potrafisz zrezygnować z czegoś, co jest dla Ciebie przyjemnością, aby pomóc rodzicom?



### Stacja XIII. Jezus zdjęty z krzyża

Wyrzuciłem śmieci. Dokończyłem oglądać mecz. Wyszedłem na spacer z psem. Już późno. Wracam zmęczony. W domu czeka mnie kolacja. Mama przypomina o spakowaniu książek. Kurtka już naprawiona. Tata klepie mnie po ramieniu i życzy lepszych stopni. Nawet siostra się do mnie uśmiecha.

- Jak to dobrze, gdy po całym dniu pracy ktoś się o Ciebie troszczy. Czy doceniasz tę miłość?



### Stacja XIV. Pan Jezus złożony do grobu

Jestem zmęczony. Oczy się same zamykają. Wtulam się w poduszkę, ale dziwnie coś nie pozwala mi zasnąć. No tak! Pacierz! Muszę przecież powiedzieć Panu Bogu: przepraszam, dziękuję, dobranoc! Jutro przecież muszę zacząć nowy dzień.

- Jak wygląda Twoja wieczorna modlitwa?
- Czy tylko odklepujesz pacierz?
- Czy starasz się, myśleć o przeżytym dniu, porozmawiać o nim z Jezusem?



### Zakończenie

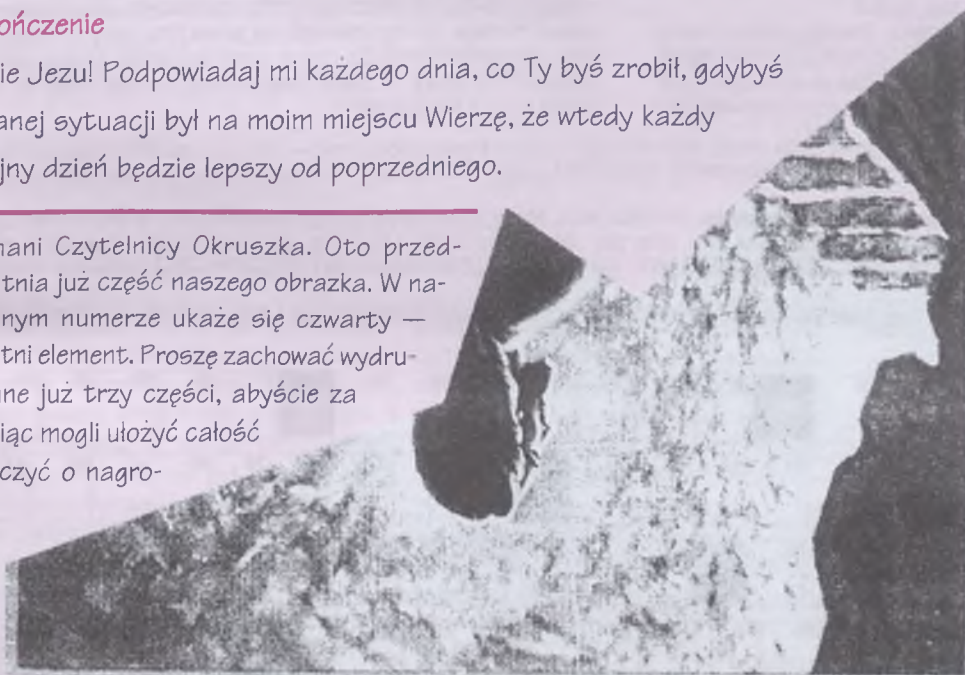
Panie Jezus! Podpowiadaj mi każdego dnia, co Ty byś zrobił, gdybyś w danej sytuacji był na moim miejscu. Wierzę, że wtedy każdy kolejny dzień będzie lepszy od poprzedniego.

Kochani Czytelnicy Okruszka. Oto przedostatnia już część naszego obrazka. W następnym numerze ukaże się czwarty — ostatni element. Proszę zachować wydrukowane już trzy części, abyście za miesiąc mogli ułożyć całość i walczyć o nagrodę.

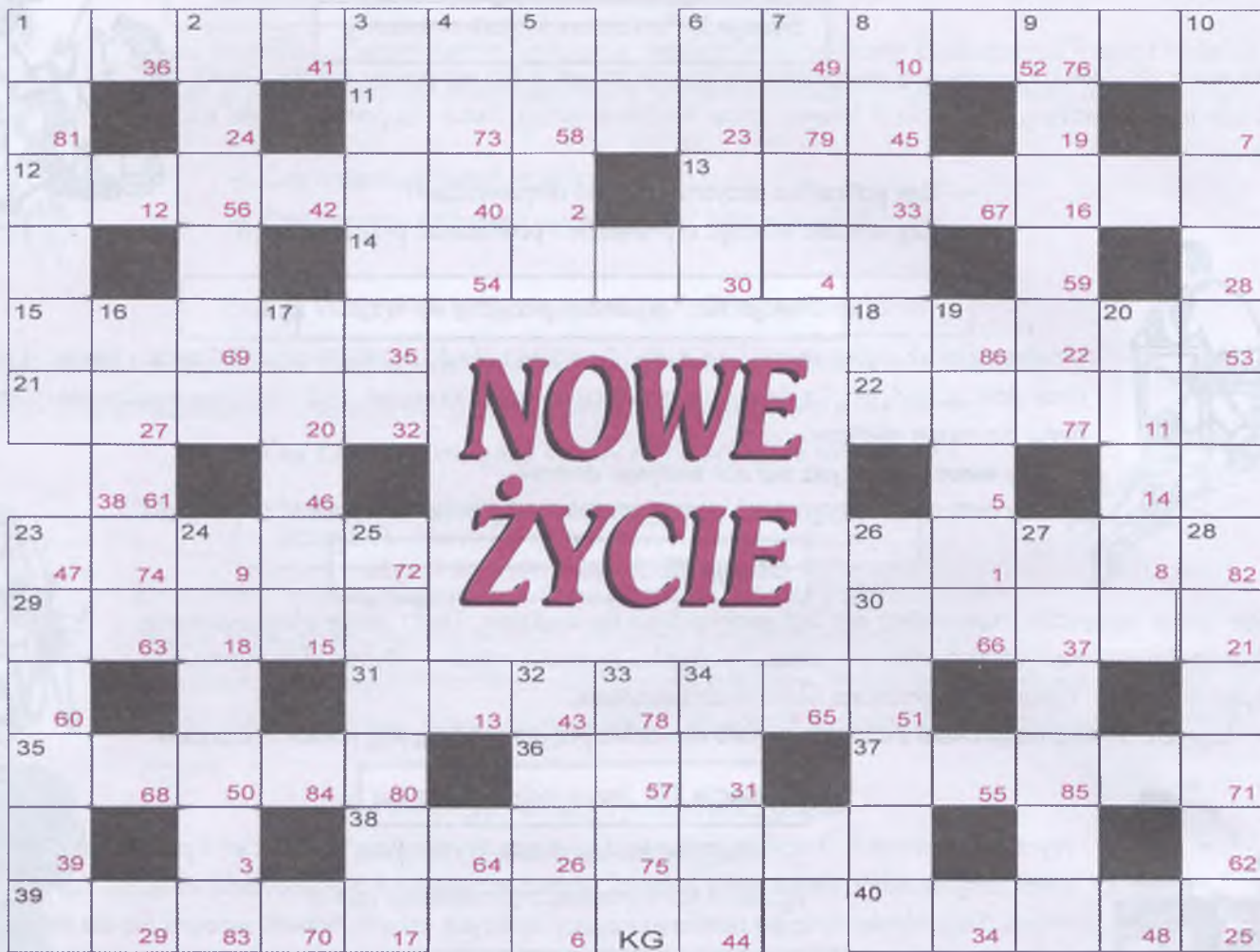
A teraz pozdrawiamy wszystkich naszych stałych Czytelników. Jesteście wspaniali! Niestety, z wielu kartek i listów z rozwiązaniami mogliśmy wylosować tylko kilka. Nagrody za rozwiązania łamiągówek z numeru 1/99 otrzymują:

1. Alicja Laszczyńska (Wrocław)
  2. Marta Pawelec (Wrocław)
  3. Łukasz Szyszka (Grodziszczce)
  4. Piotr Wosiek (Milicz)
- Gratulujemy!

**Redakcja Okruszka**  
**„Nowe Życie”**  
**ul. Katedralna 13**  
**50-328 Wrocław**







# NOWE ŻYCIE

**POZIOMO:** 1. w buddyzmie: stan nieśmiertelności i najwyższej szczęśliwości, 6. imię pięknej i inteligentnej drugiej żony Peryklesa, pochodzącej z Miletu (V w. przed Chr.), 11. potrawa z ryżu z różnymi dodatkami, zwłaszcza z mięsem, 12. obrońca w sądzie, mecenas, 13. urządzenie, sprzęt, 14. mała wyspa i cieśnina włoska na północ od Sardynii, 15. imię pierwszego syna Szobala z pokolenia Ezawa (1 Km 1), 18. marka zegarków szwajcarskich (fon.), 21. znana firma fińska, wytwarzająca telefony komórkowe, 22. jon ujemny, 23. uskrzydłony koń z mitologii greckiej, 26. streszczenie np. referatu, 29. obraz święty z cerkwi, 30. imię jednego z synów Seira Choryty ((Rdz 36), 31. szkielet po polsku, 35. duże miasto nad dolną Wisłą z najdłuższym w Polsce mostem kolejowym, 36. polski reżyser lalkowy, założyciel pisma „Teatr Lalek” (1911-83), 37. ojciec 1222 repatriantów z niewoli babilońskiej, którzy wrócili do Jerozolimy i Judy (Ezd 2), 38. imię Greka z Chiary, syna Amfilocha Hermesa, tytułowego bohatera dramatu Z. Krasieńskiego z czasów pierwszych chrześcijan, 39. rewanż, zwłaszcza zbrojny, 40. już nie nitka, a jeszcze nie lina.

**PIONOWO:** 1. imię Aramejczyka lub Syryjczyka, dowódcy wojska Arama, uzdrowionego z trądu przez Elizeusza (2 Krl 5; Lk 4), 2. najdłuższy równoleżnik, 3. tajniki, zwłaszcza zawodu lub wiedzy, 4. wyspa indonezyjska na zachód od Sumatry, 5. zabytkowe miasto w pin. Włoszech nad Tanaro, 6. willa-muzeum Karola Szy-

manowskiego w Zakopanem, 7. nasza popularna ciężarówka, 8. etat, zatrudnienie, 9. dokazywanie, swawole, 10. miasto w pld.-zach. Iranie w pobliżu Zatoki Perskiej, duży ośrodek przeładunku ropy naftowej, 16. przydomek Kazimierza Krukowskiego, popularnego niegdyś aktora komediowego („...i kropka”), 17. nie spotykane w Polsce imię męskie, nosił je święty irlandzki z VII w., biskup Lindisfame (31 VIII); imię gimnastyczki rumuńskiej Comaneci — wspak), 19. kamień półszlachetny, odmiana agatu, 20. najwyższa władza we wschodnich Kościołach chrześcijańskich lub zgromadzenie biskupów pod kierunkiem papieża (np. Vaticanum II), 23. kondygnacja budynku, 24. miasto nad Wartą, do niedawna wojewódzkie, nadal stolica diecezji 25. masowe pojawienie się drobnych organizmów roślinnych na wodzie, powodujące zmianę jej zabarwienia, 26. funkcja trygonometryczna, odwrotność cosinusa, 27. nazwisko prezydenta USA w latach 1980-88, 28. pojazd sprzężony z parowozem, zawierający wodę i paliwo do niego, 32. kryształki lodu na powierzchni wody mroźnym rankiem, ale jeszcze nie kra, 33. dzielny rycerz hiszpański, tytułowy bohater dramatu P. Corneille'a, 34. poeta i literaturoznawca serbski (1862-94), m.in. napisał pracę o Kraszewskim.

Litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 86 (niektóre liczby trzeba wpisać dwukrotnie z tych samych kratek) utworzą hasło — werset z 7. rozdziału Księgi Micheasza. Należy je przysłać do redakcji do 20 marca z dopiskiem na karcie pocztowej lub kopercie: „Krzyżówka z nr 3/99”. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy milej rozrywki.

**Rozwiązanie krzyżówki z nr 1/99: Poziomo** — Lewiatan, prymityw, Beria, inżynier, Edmonton, Iwica, Alaska, Sielce, tik tak, Kanaan, Paara, zmywak, oktawa, armata, Opole, czaprak, powieka, Adamo, Adajasz, szarada; **Pionowo** — laikat, wyziak, arnika, Abel, nerw, piec, rada, miopia, tutela, winien, lizak, stora, akcja, skaza, enzym, carat, porcja, atrapa, awaria, mrówka, wadera, kasata, okaz, osad, epos. Hasło: POZYCZA NIEPRAWY I NIE ZWRACA, ALE SPRAWIEDLIWY SZCZODRY JEST I ROZDAJE (Ps 37,21; tłum. Czesław Miłosz).

Nagrody otrzymują: Róża Garbacz (Gliwice), Maria Karyś (Jelcz-Laskowice), Bernard Mikołajczyk (Milicz), Michał Ruszel (Kamieniec Żąbk.), Ryszarda Szelterska (Oleśnica). Gratulujemy! Wszystkie nagrody wysłamy pocztą.





# Ostatni dzień kardynała Kominka

 Dokończenie ze str. 24

wadzenie polityki kościelnej, znajomość ludzi i zatroskanie o sprawy Kościoła, Narodu, troskę o powołania kapłańskie i zakonne, a także o młodzież akademicką. Ile razy biegałem w tej sprawie do ks. Zienkiewicza. Wiele z tego było przedmiotem rozmów i dyskusji przy stole. Z takich spotkań sam wychodziłem podniesiony na duchu i mogłem się wiele nauczyć.

Podobną, ostatnią lekcją okazało się spotkanie z prof. Romanem Marciniakiem. Punktualnie o godz. 10.00 prof. Marciniak przybył do bramy. I tym razem trzymał w rękach jakieś pisma, także niemiecki tygodnik „Der Spiegel”, który dość regularnie przynosił Księdzu Kardynałowi. Ten rewanżował mi się inną zagraniczną lekturą. Przywitali się bardzo serdecznie. Profesor zajął miejsce, które czekało już na niego w sypialni Kardynała. Od razu zaczęli rozmowę jak dobrzy znajomi. O chorobie nie było prawie mowy. Rozmowa dotyczyła najpierw wypadków bieżących, trochę polityki, potem potoczyła się na temat humanizmu, ludzkiego zmagania się ze złem i wyciskania śladów ludzkiej egzystencji na tym, co robi. Przysłuchiwałem się uważnie temu, co mówił prof. Marciniak i temu, co mówił Ksiądz Kardynał, a właściwie jak spokojnie tego słuchał. Tylko tu i ówdzie padało jedno czy drugie słowo, zdania niedługie, które podtrzymywały konwersację ludzi siebie rozumiejących. Arcybiskup Kominek umiał nie tylko rozmawiać, ale też i słuchać, a zwłaszcza w chorobie.

Kiedy tak słuchałem swoistej rozmowy, przebiegały mi przed oczyma sceny spotkań Księdza Kardynała z różnymi ludźmi. Wszystkie one odbywały się zawsze w atmosferze wielkiego zrozumienia, tolerancji i życzliwości. W każdym rozmówcy widziałem cenę człowieka, czasem i uwikłanego w jakieś komplikacje, ale człowieka, którego trzeba rozumieć i przede wszystkim szanować. Takim też okazał się w tej przyjacielskiej, swojskiej rozmowie z prof. Romanem Marciniakiem, która trwała przeszło godzinę. Pożegnali się bardzo serdecznie, ściskając sobie dłonie. Jak zawsze tak i tym razem odchodzącego Profesora żegnał gestem podniesionej ręki z uśmiechem na twarzy. Profesor jednak odchodził smutny.

W czasie obiadu zostałem wywołany ze stołówki kurialnej. Siostry prowadzące dom Kardynała wzywały, bym szybko przyszedł. Przerwałem obiad i pobiegłem do Księdza Kardynała. Zobaczyłem, że ciężko oddycha. Wezwaliśmy telefonicznie dra Rosenbilta, który od początku choroby opiekował się Arcypasterzem. Przybył bardzo szybko, niemal natychmiast. Po zbadaniu wziął mnie na bok i powiedział, że sprawa zaczyna być poważna i należy się przygotować na najgorsze. Zrozumiałem. Kiedy lekarz zakończył badanie i zaaplikował leki, postanowiłem zrobić to, o co dużo wcześniej osobiście prosił mnie Ksiądz Kardynał. Otóż w jednej z rozmów powiedział: *Gdybyście zauważyli, że sprawa jest poważna, proszę nie zwlekać z sakramentem chorych.* Od tej rozmowy przechowywałem w kaplicy oleje chorych. Obecnie wszyscy, którzy otaczali chorego Kardynała, zdawali sobie sprawę, że zbliża się moment śmierci. Stojąc naprzeciw Arcypasterza powiedziałem: *Księżo Kardynale, nałożę Eminencji oleje chorych.* — *Proszę bardzo* — powiedział, szeroko rozłożył ręce i dodał: *ja jestem gotów.* Nie uczyniłem tego od razu. Miałem przygotowane oleje święte i miałem zgodę Księdza Kardynała. Nie musiałem się spieszyć. Trwało to jakąś chwilę. Domylnicy krzątali się przy łóżu chorego, rozmawiali z Księdzem Kardynałem. W pewnym momencie Ksiądz Kardynał zaczął wodzić dookoła wzrokiem, a kiedy jego wzrok spoczął na mnie, powiedział: *Dlaczego ksiądz kapelan nie udziela mi Sakramentu chorych? — ja jestem gotów.*

Zrozumiałem, że przyszedł właściwy moment, że nie powinienem już zwlekać. Nałożyłem komżę, na nią białą stulę, postawiłem na przygotowanym ołtarzyku naczynie z olejami świętymi, otworzyłem agendę obrzędu namaszczenia chorych i rozpocząłem udzielanie Księdzu Kardynałowi Wiatyku. Muszę w tym miejscu zaznaczyć, że namaszczenie odbyło się jeszcze według obrzędu sprzed Soboru. Dlatego też namaszczałem wszystkie zmysły, wypo-

wiadając odpowiednie modlitwy. Z wrażenia, i zapewne z przejęcia, pomyliłem modlitwy przy namaszczeniu prawego oka. Ksiądz Kardynał tak świadomie uczestniczył w tym obrzędzie, że zupełnie spokojnie podpowiedział mi przeinaczone słowo. Zakończyłem obrzęd udzielania Wiatyku i zamykając księgę liturgiczną powiedziałem: *Eminencjo, wszystkie modlitwy mówiły o zdrowiu, myślę że będzie dobrze.* A Kardynał na to: *Może będzie dobrze, ale jeśli Pan Bóg będzie chciał inaczej, to też będzie dobrze.* W niecałe 45 minut od namaszczenia Ksiądz Kardynał spojrzal w górę, zamknął oczy i przeszedł do wieczności.

Przez sześć lat byłem świadkiem życia Kardynała wrocławskiego, jego



Epitafium w Katedrze Wrocławskiej.

pracy, radości i cierpienia. Dzień 10 marca 1974 r. zamknął historię ziemskiego życia Arcypasterza i otworzył mu drogę do wieczności. Odszedł do wieczności Dobry Pasterz, dla którego pasterzowanie we Wrocławiu, w czasach zmagania z komunistycznym totalitaryzmem, było wezwaniem i wyzwaniem do rzucania pomostów zgody i przebaczenia nie tylko między ludźmi, ale i między narodami. Rzecznik pojednania i przebaczenia, przy tym zawsze otwarty na ludzkie sprawy, gotów do rozmów z każdym. Pokorny wobec człowieka i jego spraw, stanowczy wobec zagrożenia najwyższych wartości Kościoła i Narodu. Człowiek i Biskup odważnie patrzący w przyszłość świata, a zarazem pełen ufności. *Spes immortalitate plena.*

**KS. JÓZEF STRUGAREK**



